

Fallout Equestria: G.E.C.K. – Rozdział 2

Autor: Kamikun

Wsparcie mentalne: **Stable–Tec Assistant**

Pre-reading: **TwistedSpring**

Korekta: **Grento**, **Hoffner**

Rozdział 2: Lekcja życia.

"Pamiętaj. Istnieją dobre i złe kucyki, ale niektóre są tak złe, że nie zasługują na to by żyć..."

Wytrzeszczyłem oczy. Tego się nie spodziewałem. W pierwszym momencie wypełniła mnie ulga, tu nie chodzi o moje szczury, ale z drugiej strony ta wieść była dużo, dużo gorsza. To oznaczałoby, iż wszyscy zginiemy za jakieś trzy miesiące.

– A co ja mam z tym wspólnego? Nie znam się na talizmanach, ale postaram się ograniczyć zużycie wody przez stołówkę do niezbędnego minimum – zapewniłem od razu, lecz i tak nikt mnie nie słuchał.

– Opuścisz stajnie i udasz się w poszukiwaniu działającego talizmanu wody – powiedział nadzorca bez ogródek. Nawet nie siląc się na owijanie w bawełnę, by złagodzić tą szokującą wiadomość.

– Opuścimy – rzekł z naciskiem Nasty, podkreślając końcówkę „my”. – Nie zapominaj o tym, że sam go wybrał do pomocy i to ja już kiedyś...

– Ty nie pójdziesz – przerwał mu oschle Steel Flag.

– Czo? – zdziwił się czarny kucyk. – Czo żeś kurwa powiedział!? – Po raz pierwszy słyszałem Nastiego tak wkurzonego.

– Ty nigdzie nie pójdziesz...

Tym razem Nasty nie dał mu dokończyć. Sekundę później brutalnie obalił nadzorcę, który bezradnie rozciągnął się na ziemi. Szarpnięty za grzywę Flag runął niczym bezwładny worek ziemniaków. Ochroniarz stojący na prawo od nadzorcy stracił przytomność, po otrzymaniu potężnego kopnięcia obunóż w głowę. Nasty wyszarpnął strażnikowi krótki pistolet i przystawił go do potylicy srebrnego kuca. Moje serce zamarło... Byłem w szoku. Pozostałe trzy kucyki, uzbrojone w siodła, szybko się otrząsnęły i przybrały pozycje bojowe, mierząc w pierś Nastiego. Wyraz na ich zaciętych twarzach mówił, że nie są zadowoleni z dotychczasowego obrotu zdarzeń.

– Nie zabijcie go! Jest nam potrzebny! – krzyknął nadzorca, mącąc ciszę. – Celujcie po nogach!

– Zamknij się! Parszywy oszuści! Oszukałyś mnie! Dlaczego? – krzyczał Nasty, gdy

pozostałe kucyki kazały mu rzucić broń. Ostatnie słowo wypowiedział wręcz z żalem. – Zamknąć jadaczki, bo go rozpierdole!

Całe pomieszczenie ucichło. Jedynie główny konserwator szturchnął w ramię swego jajogłowego kolegę i obaj odwrócili się w stronę monitorów, wracając tym samym do ożywionej dyskusji. Nadzorca dźwignął się na równe kopyta, a następnie otarł krew, która ściekała z jego nosa. Pistolet, trzymany w zębach Nastiego, ciągle dotykał tyłu czaszki “zakładnika”.

– Odłóżcie broń i zadzwoncie do skrzydła medycznego. Niech przyślą dwa kuce z noszami. Porządnie dostał. – Przez chwilę nadzorca zaszczylił swym wzrokiem leżącego strażnika stajni. – Ty Nasty nie możesz pójść. Są ku temu trzy i to bardzo ważne powody – westchnął rozdrażniony, łapiąc za swój obolały nos.

– Zadzwonię – zasugerowałem. Moja decyzja została przyjęta aprobującym kiwnięciem głowy wszystkich pięciu kucyków.

Kiedy wychodziłem z sali, widziałem trzęsącą się głowę Nastiego, oraz delikatny uśmiech Nadzorcy, wskazujący, iż wszystko ma pod kontrolą. Gdy otworzyłem drzwi, kakofonia krzyków rozległa się na nowo. Najwidoczniej czas myślenia dobiegł końca. Lecz w momencie zamknięcia śluzy, ogarnęła mnie kompletna cisza. Odcięto mnie od źródła hałasu, poczułem się nieswojo. Sięgnąłem po telekomunikator i nim wybrałem klinikę, napisałem długą wiadomość do Red Carrot, uspokajając ją w niej i mówiąc, że wszystko jest w porządku ze stołówką.

Rozejrzałem się po korytarzu w poszukiwaniu odpowiedzi, na to, co tutaj się dzieje. Gdy nie otrzymałem żadnej, postanowiłem wezwać pomoc medyczną dla nieprzytomnego kuca. Podczas rozmowy zapewnili mnie, że będą za chwilę. Odłożyłem telekomunikator i zbliżyłem się do panelu. Wystukałem kod. 69017 i czerwona kontrolka. Co jest? Spróbowałem drugi i trzeci raz. Ciągle to samo.

– Nie pogrywaj sobie ze mną głupi komputerze – wyszeptałem groźbę, skierowaną do panelu. – Nie mam czasu na twoje fochy.

Przy czwartej próbie zamieniłem siódemkę z jedyneką i jakoś się udało. Nim śluza się otworzyła przykazałem sobie w duchu, aby być twardym. Tak jak mój ojciec, czy też Nasty. Taki jak moje wzorce.

– Rzuć to łajzo, albo będziesz swój mózg zbierać ze ściany! – krzyczał jeden z ochroniarzy.

– To dawaj skoroś taki hardy – odwarknął Nasty, kładąc kopyto na głowie nadzorcy i zmieniając jej położenie.

Wzięłem dwa głębokie oddechy. Kręciło mi się w głowie. Nie, było mi wręcz niedobrze i wcale nie byłem pewny tego, co miałem zamiar zrobić. Miałem jednak przeczucie, że jeśli nie zrobię nic, to zaraz to pomieszczenie zabryzga krew.

– Zamknąć się! – krzyknąłem. Starałem się, aby zabrzmiało to niczym komenda. – Odłóż broń.

Ucichli. Dwóch strażników prychnęło. Trzeci spojrzął w oczy kucykowi do którego mierzył i po kiwnięciu głową, opuścił o kilka stopni swoje karabiny. Nasty również kiwnął głową i uwolnił nadzorcę.

– Wysłuchać go! A następnie wynieść rannego i pozostać na zewnątrz do momentu wezwania – nakazał Flag. – Ty Nasty Shot możesz zachować broń. Ale podczas rozmowy ze mną wyjmij ją z ust. Wystarczy, że bez niej mówisz niewyraźnie.

Ochroniarze nie wydawali się przekonani, ale posłusznie wykonali słowa nadzorcy. Zaciągnęli bezwładne ciało kolegi na korytarz i opuścili kwaterę.

– Moje gratulacje. Właśnie uratowałeś cztery żywoty. W tym i mój – uśmiechnął się do mnie nadzorca, robiąc kilka kroków wprzód, tylko po to, aby ponownie obrócić się w stronę czarnego kuczka. – Nie powiem, że podejmuję moje wszystkie decyzje zgodnie z tym, co byłoby dla ciebie najlepsze. Robię to dla dobra ogółu.

– Wytlumacz mi proszę, nim cie rozwalę, czemu nie pójdy na powierzchnie? – To nie była groźba. Jednak wyraźnie dało się odczuć jej pogłos, ale co dobrze rokowało, Nasty położył pistolet na stole.

– Po pierwsze jesteś uzależniony. Nie zawierzę narkomanowi, gdy w grę wchodzi życie całej stajni.

– Nie biore już od... – Nasty zamyślił się na moment. – Od ponad czterdziestu lat.

– Nie bierzesz, bo nie masz czego brać. Gdy brakło Ci narkotyków omal nie zabiłeś ówczesnego nadzorcy, bo nie chciał cię wypuścić. Mam jeszcze gdzieś nagranie z tamtego dnia. Oglądałem je wiele razy. Tak nie wygląda kucyk wolny od nałogów. Po drugie. Przyjmujesz leki, bez których możesz umrzeć następnego dnia. Twoje narządy wewnętrzne, a nawet mózg, zostały uszkodzone przez lata brania tego świństwa. Bez leków nie przeżyjesz miesiąca.

Nasty burknął kilka słów. Wyraźnie chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział co. Więc wpatrywał się w nadzorcę tępym, złym wzorkiem.

– Miesiąc by mi wystarczył. Jaki będzie trzeci powód?

– Ty nie chcesz wracać. Nie wrócisz. Taka jest prawda, a ja ci nie ufam.

Gdy padły te słowa zapadła cisza, zakłócana tylko i wyłącznie przez dwójkę jednorożców przy monitorze. Poczułem się nieswojo. Zawsze szanowałem Nastiego. Był dla mnie wręcz wzorem do naśladowania. Nie był inteligentny, ale był na swój sposób mądry. I miał po części cechy kuczka, którym chciałem być. Nie spodziewałem się, że mój wzorzec kiedyś brał narkotyki.

– Skoro tyle już wim, to powiedz mi, czemu miałbym ci teraz nie zabić i czygo ode mnie chcesz? – Przerwał ciszę, spoglądając bez przekonania na broń. – No chyba, że moja rola już skończono?

– W ciągu jednego dnia przygotujesz Knife mentalnie na spotkanie z pustkowiami oraz nauczysz go jak nie dać się zabić od razu po wyjściu.

– Co!? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Hahaha! – zaczął się śmiać czarny ogier. – Jestym nizastąpiony! Chcesz, abym sam wychodził sobie zastępstwo? Czemu nie wybrałeś żadnego z mych wnuków? I czemu miałbym go uczyć?

– Sam go wybrałeś i nikt ci nikogo nie narzucał, Nasty. To była twoja decyzja. Wybrałeś go, bo sam wierzysz, że się nada, ale powód jest inny moim zdaniem. Ty tak naprawdę lubisz tego kucharza. Zrobisz to dla niego. Jest mądry, lecz nie dość bystry. – Poczułem się lekko urażony. – Zupełnie jak ty, gdy opuszczałeś kryptę... to znaczy stajnię. Czemu miałbyś darować mi życie? Nie wiem. Szczerze? Nie obchodzi mnie to. Czemu miałbyś chcieć tego dokonać? Też nie wiem. Co byś osiągnął po zabiciu mnie? Nie wiem. – Flag zawiesił na chwilę głos po czym krzyknął – Profesorze!

Szef wydziału technik magicznych wyciągnął z fartucha niedużą torebkę foliową i przekazał ją za pomocą magi nadzorcy. Ten położył ją na środku stołu. W środku znajdowało się kilka tabletek. Obserwując szybko rozszerzające się oczy Nastiego i to, jak rozdziawił usta na ich widok, domyśliłem się, co jest zawartością.

– Nawet w połowie nie są tak mocne jak IM'y z powierzchni, jednak są od nich bezpieczniejsze – dodał naukowiec, przed powrotem do monitora. A na jego twarzy gościła niechęć. Wypowiedział to zdanie takim głosem, jakby czytał z kartki.

– Myślisz, że skusisz mnie prochami? – zapytał niepewnie Nasti. Zupełnie tak jakby odpowiedź była już znana.

– Mam nadzieję, że nie. Nie musisz ich brać, jeśli nie chcesz. Więc co powiesz?

– Zgoda – wycedził Nasty. Zaraz po tym sięgnął po broń i wycelował w głowę Nadzorcy.

– Nie zapominaj, że jysteś na mojej liście.

Nasty obszedł stół, zgarniając pięć czerwonych tabletek w folii. Kiwnął mi głową, a następnie udałem się posłusznie za nim, nie wiedząc czego mam oczekiwać. W tym czasie nadzorca głęboko odetchnął. Na zewnątrz przywitały nas trzy groźne twarze i karabiny wycelowane w naszą stronę. Jednak szybko je opuścili, gdy Nasty rzucił pod ich kopyta pistolet i powiedział.

– Z drogi. Mam zadani do wykonania.

Ruszyłem za nim. Serce wciąż tłukło się w mojej piersi, ale powoli zaczynało zwalniać. Za zakrętem czarny kuc zatrzymał się przy koszu i wyrzucił foliówkę do śmieci. Ten widok mnie ucieszył, wiedziałem, że Nasty nie może być ćpunem. Każdy popełnia błędy młodości, większe lub mniejsze, ale najważniejsze to umieć je naprawić. Ostatnie cząstki zwątpienia wyparowały z mojej głowy, a wiara w tego niezwykłego kuca powróciła na swoje miejsce.

Po dwudziestu minutach marszu w kompletnej ciszy dotarliśmy do północnej części stajni. Na końcu naszej wędrówki stanąłem przed normalnie wyglądającymi drzwiami, jak od klasycznego pokoju, a jednak nie takiego znowu zwykłego. Za nimi bowiem miał znajdować się pokój Nastiego. Nie spodziewałem się co prawda za wielkiego porządku, ale to, co ujrzałem kompletnie mnie zaskoczyło.

– Witaj w moim domku – przemówił starszy kucyk nie bez dumy.

Całe wnętrze wyglądało tak, jakby ktoś zderzył ze sobą dwie ciężarówki. Jedną przewożącą piaskowiec, a drugą z cysterną brązowej farby. Pokój był dokładnie takich samych wymiarów jak mój, ale przez różne graty i śmieci wydawał się wręcz klaustrofobicznie mały. Podłoga przykryta szarą, wytartą wykładziną, która chyba nigdy nie widziała szczotki. Sufit klasycznie biały z nieoryginalnymi zaciekami w artystycznym rozkładzie. Ściany pokryte odchodzącą tapetą przedstawiającą pastelowe Jabłonie usiane czerwonymi owocami. Zaś ściana na prawo od drzwi była pokryta rzędem szaf i półek, niektórych w naprawdę opłakanym stanie, z wyłamanymi drzwiczkami choćby. Przy przeciwległej ścianie uwagę przykuwał stół zrobiony z kilku krat po piwie, dwóch kolumn wysokich na trzy kratki, rozstawionych w przeciwległych rogach. Na te „nogi” została położona długa i szeroka deska, uginająca się na środku pod ciężarem leżących na niej śmieci. Śmieci rzecz jasna nie ograniczały się tylko i wyłącznie do leżenia na prowizorycznym stole. Były wszędzie, pod stołem i na podłodze. Puste butelki po różnych trunkach, stare opakowania różnej maści i rodzajów, oraz pordzewiałe kapsle od butelek zasypujące każdą wolną przestrzeń. Naturalnie były też metalowe rury, fragmenty wzmacniaczy, jakieś kable i druty, części których nie potrafiłem sklasyfikować i kilka starych gazet oraz zniszczonych fotografii.

Oczywiście w tym opisie nie mógłbym zapomnieć o łóżku Nastiego, przy czym słowo barłóg bardziej oddałoby faktyczny stan tego mebla. Było zarwane i miało wyraźne zagłębienie po środku mogące pomieścić żrebaka. A wszystko to skąpane we wszystkich możliwych odcieniach brązu, z pominięciem tych ładnych i rdzy, wszechobecnym wskaźniku starości.

Zbliżyłem się powoli do łóżka, miejsca które zostało mi wskazane kopytem. Gdy podszedłem bliżej zobaczyłem w wgłębieniu idealnie zadbany rewolwer, taki który widuje się tylko w westernach. Nigdy nie lubiłem tego gatunku filmów. Obok niego były rozrzucone w nieładzie naboje. Usiadłem ostrożnie. Obok łóżka stało kilka opakowań z lekami. Część z nich nie miała żadnych wydruków na szarych tekturowych pudełkach. Zacząłem czytać: leki na nerki, niewydolność wątroby, na problemy z trzustką, nawet środki wspomagające układ odpornościowy. Wszystkie zaliczały się do kategorii tych bardzo silnych i bardzo drogich. Spojrzałem się na Nastiego. Jego twarz nie wyrażała nic innego oprócz zadowolenia. Nie patrzył na mnie tylko na lśniący rewolwer.

– Magnum czterdziści cztery – powiedział z zadowoleniem. – Zabiłem z niej wincej kucy, niż ty zdążyłeś poznać przez całe swe życie. – Na jego twarzy majaczył obojętny wyraz tęsknoty. Tęsknoty za czymś ewidentnie mrocznym, przełknąłem ślinę. – Podoba ci się mój pokój?

– Nie chcę być nie miły, ale wygląda tak jakby słowo „Porządek” było ci obce. – Spojrzałem na blat zasłanych pustymi puszkami i mnogą ilością pordzewiałych krążków. – Na wstępie pozbyłbym się tego zardzewiałego dziadostwa.

– Dziadostwo? – zapytał wyraźnie zadowolony z faktu zauważenia ich istnienia. – Pozwól że ci coś powim. To są pieniądze. Za garść kapsli naładujysz broń. No chyba że to jest kałach. Wtedy potrzebujesz ich stosownie więcej. To waluta pustkowi. Dla pięćdziesięciu kapsli zabiją cie bez wahania. Pustkowiec to bardzo popipszone miejsce.

Wpatrywałem się w niego niczym urzeczony. Czułem dreszcz na plecach, zupełnie tak jakby ktoś opowiadał mi starą legendę. Chciałem dowiedzieć się jak najwięcej o tym nowym świecie. Obserwowałem go cierpliwie, gdy otwierał największą szafkę w której znajdowało się jakieś duże kartonowe pudło. Chwycił je w zęby i wysypał całą zawartość pod moimi nogami. Wypadła z niej stara, czarna, w wielu miejscach poprzecieraną i podziurawioną skórzaną kurtkę z utwardzającymi ją porysowanymi i powgniatanymi metalowymi płytkami. Zaraz po niej na ziemi znalazło się kilka krążków, sprasowanych kapsli i jakaś zaniedbana książka, a może album?

– Możysz go obejrzeć. Dużo zdjęć tam ni mam – powiedział odwracając się ponownie w stronę półek.

Chwyciłem swoją magią klaser i otworzyłem go. Na początku znajdowało się zdjęcie pary kucyków trzymających jakiegoś małego, czarnego żrebaka w pieluszcze. To mnie w tej chwili niezbyt interesowało. Przerzuciłem kilka kartek. Zatrzymałem się w momencie, gdy zobaczyłem umięśnionego czarnego kucyka w wieku Carrot. Tłem zdjęcia był któryś z korytarzy stajni. Który? Nie wiem, większość wygląda tak samo. Ale wracając do czarnego kucyka, to miał on na sobie skórzaną kurtkę tego samego koloru co jego sierść. Spojrzałem pod kopyta. Nie... To nie może być ta sama. Wróciłem do zdjęcia. Ta tutaj nie ma metalowych wstawek. W usta młodocianego przestępcy wetknięty był zapalony papieros, patrząc się na niego nie mogłem mieć innych skojarzeń. Sam nastoletni Nasty wpatrywał się znad opuszczonych okularów przeciwsłonecznych w fotografa z rozniewanym wyrazem twarzy. Wyglądał naprawdę groźnie. Bujną grzywę zaczesaną miał do przodu tak, że tworzyła sztywny, nażelowany tunel. Obok niego stały, a właściwie przyciskały się do niego dwie ładne klaczki w jego wieku, o śmiesznych fryzurach nie modnych już od przynajmniej połowy stulecia. Jedna biała o słomianej grzywie, druga zaś jednoróżka, cała zielona. Czyżby to mogła być babka Froga? Spojrzałem na niezwykle żywotnego staruszka przed sobą. Czyżbyś w młodości chciał uchodzić za buntownika? Uśmiechnąłem się i przerzuciłem kilka stron dalej. Była to strona z gazety na której młode ogiery ubrane w skórzane kurtki ścierają się ze sobą. Jedni z motywami węża na plecach, drudzy gryfa. Spojrzałem na tego walczącego najbliższej fotografa. W ustach miał nóż motylkowy, a jego rywal pałkę policyjną. Na twarzy Nastiego widoczna była krwawa pręga, najpewniej pozostawiona tam po ciosie gumową pałką. Wargi były szpetnie rozbite. Nie tylko on wyglądał tak. Wszyscy wyglądali tak jakby zdążyli już porządnie oberwać, ale nikt nie wyglądał tak jakby chciał zrezygnować z okładania się nawzajem. Tło tym razem stanowiło atrium. Rozpoznałem je bez trudu. Zapewne zdjęcie wykonano przy pomocy kamery przemysłowej.

– Czy to jesteś ty? – zapytałem z niedowierzaniem.

– W młodości nie był ze mnie grzeczny kucyk, ani za bystry. Należałem do gangu – mówiąc te słowa minę miał taką jakby wspominał o swoich zasługach dla stajni. – Węże z tunylu. Mogłym mieć każdom klacz. Każdy kucyk sie mnie bał, albo chcioł być taki jak ja. Byłym idiotom, jednak ciągly wspominom te czasy z nostalgiom. Chętnie przeżyłbym to jeszcze raz. Przerzuć nastympnom strone.

Usłuchałem. Dalej był kawałek papieru mówiący o tym iż Nasty zostaje skazany na przymusową egzekucję za liczne akty wandalizmu, oraz napaść z nożem. Zatkąło mnie po raz drugi w ciągu trzech sekund.

– Skazany na śmierć? Jak z tego wybrnąłeś? – Nim odpowiedział przerzuciłem następną stronę.

Czarny kucyk był już ewidentnie starszy. Na pyszczku miał świeżą, paskudnie wyglądającą bliznę wierzającą spod rzadkiego zarostu. Była wstrętnie różowa, a w miejscu cięcia czerwona. Pozował on na zdjęciu w kurtce która towarzyszyła mu nieodłącznie na wszystkich zdjęciach. Nad nim widoczne były ołowiane chmury. Widziałem je na zdjęciach, ale nigdy nie sądziłem, że ktoś ze stajni mógł je oglądać na żywo! Stał na spękanej ziemi. Za nim wisiało osiem kucyków przybitych do wielkiego uschniętego drzewa. Oczy rozszerzyły mi się w przerażeniu. Jak można dopuścić się takiego bestialstwa? Nasty nie był mordercą, nie mógłby nim być. Prawda? Poczulem nagły przypływ adrenaliny i pot na plecach. Obok Nastiego stał jakiś inny kucyk. Ze skrzydłami! To musiał być pegaz. On znał pegazy? Myślałem, że już ich nie ma w Equestrii, a jeśli są to wszystkie spoczywają ukryte w chmurach. Tak nas przynajmniej uczono. Ów pegaz celował z pistoletu do leżącego na ziemi, straszliwie pobitego jednorożca ze złamanym rogiem. Obaj się uśmiechali, a jednorożec płakał. Nie mogłem oderwać wzroku od jego żalosnej, zapłakanej twarzy. Ale gdy to już zrobiłem i spojrzałem na kucyka którego myślałem, że znam, a który był jego oprawcą. Byłem przerażony.

– Łowcy niewolników. Śmieci nie kuce. – Nasty przez chwilę wpatrywał się we mnie w milczeniu. A ja nie byłem w stanie przerwać ciszy. – Też byłem w podobnym szoku, gdy dowiedziałem się jakimi prawami żądzom się pustkowie. Ty masz to szczęście, że dowiodujesz się tego ze zdjęć. Ja tygo szczęścia ni miałym. Zdjęcie zrobione rok po tym jak opuściłym krypte. Mam siedymnaście lat, a wygląda na dwadzieścia parę.

– Łowcy niewolników? CO?! – krzyknąłem zdezorientowany. – Czemu się nad nimi znęcaliście? To nie kucze? Czemu w ogóle opuściłeś stajnie?

– Siadyj – polecił widząc jak wstaję z łóżka. Sięgnął po metalowy kubek. Nalał do niego trochę wódki, spojrzał na mnie, po czym uzupełnił jego zawartość do połowy. Podał mi go i gdy chciałem wychylić go jednym haustem powstrzymał mnie kopytem. – Jyszcze leki na uspokojenie.

Podał mi trzy białe tabletki. Byłem tak roztrzęsiony, że nie wiele myśląc pogryzłem je, były cholernie gorzkie i popiłem wódką. Gdy odstawiłem szklankę kaszlałem jeszcze dobre pięć minut.

– A więc jak opuściłym krypte? Dostałym wybór, albo zgłosze się na ochotnika i dobrowolnie sprawdze co jest na zewnątrz, albo śmierć. Moja kara miała być na pokaz. Miałym być przykładym. Nie musze ci chyba mówić co wybrołym, nie? – zaśmiał się sucho. – Nadzorca powie ci wincyj na ten temat, jeśli sie go zapytasz. Znecanie? To co im zafundowalimy to była łaska, porównujoc do tego, co oni fundowali na co dzień schwytanym przyz siebie. Ni mieliśmy dostatecznie dużo czasu, aby to słowo było adykwatne do tygo co im należałoby zrobić. Te

śmieci sprzedajom inne kucyki niczym przedmioty. Torturują schwytanych. Ni wiesz i nie widziałeś nigdy jakom pomysłowością sie cechują. Wywlekane wnetrzości, oślepienie, piłowanie kości, podpalanie, obdziranie ze skóry. Co jyst najsmutniejsze, poznałym kuca co przyżył obdarcie ze skóry. Wiesz czymu oni to robio?

– Nie? – odparłem czując jak język przywiera mi do podniebienia. W głowie kręciło mi się od przerażających wizji.

– Jeśli ni jysteś w stanie dalej iść zabijają cie, bo zysku nie bedzie. – Pokiwał teraz kopytem przed moją twarzą. Tak jakby czemuś zaprzeczał. – Ale nie w kucommanitarnym... – zająkał się – ...strzałem. Oni cie torturują na przestroge dla innych. Więc idziesz dopóki nie umrzysz. Gwałty, bicie, upokarzanie i znęcanie sie psychicznie to standard. Oni nie zniewalają kuca. Oni go Niszczą! Nawet wyzwolony nigdy nie zrzuci okowów nałożonych na jygo umysł. Dlatygo te psy powinny być martwe! Powinny umieroc w cierpiniach! Powtórz.

– Powinni umierać w cierpieniach? – zapytałem się go niepewnie. Czułem jak alkohol z lekami otępił mój umysł, ale nie mogłem nic na to poradzić..

– Tak! Zgadza sie! W mynczarniach!!! – wrzeszczał, a piana wręcz kapiała mu z pyska.

Powtórzyłem jeszcze raz ten sam slogan. Tym razem zdecydowanie głośnieiej. Po czym pochyliłem się do przodu i zwymiotowałem na podłogę. Pół godziny później odzyskałem pełnie zmysłów. Wstałem z zarwanego łóżka i zdarłem z siebie brązowy koc. Nasty siedział obok mnie i przeglądał album. Na jego ustach gościł spokojny, starczy uśmiech. Tak bardzo niepasujący do niego, jak to tylko możliwe. Wstałem na równe kopyta i sięgnąłem po butelkę wódki magią.

– Teraz nie czas abyś mi sie tu najebywał – rzucił za siebie albumem w stronę szaf. – Jakieś pytanko przed tym jak pójdzimy coś zjeść?

– Kim był ten pegaz? – zapytałem, gdyż w mojej głowie panowała kompletna pustka. Ciągle czułem się odurzony.

– Był jednym z dwóch moich najlepszych przyjaciół. Nazywał się Strike. Drugiego nie znajdziesz na żadnym zdjęciu. Był on fotografym. Photo Perfect. To jego zdjęcia oglądałyś. A teraz wstawaj, idziemy.

Droga na stołówkę zajęła nam niecały kwadrans. W trakcie tego marszu powoli przestawałem odczuwać efekty ogłupiającego zobojętniania i odzyskiwałem zdolność do trzeźwego myślenia. Niestety, głowa bolała mnie nieustannie, począwszy od momentu przebudzenia. W tej chwili wołałem jednak nie sięgać po tabletki przeciwbólowe. Koktajl, połączenie leków z alkoholem, zafundowany przez Nastiego dostarczył mi już dostatecznie dużo wrażeń.

Spojrzałem na swój PipBuck, gdy znaleźliśmy się pod drzwiami stołówki. Godzina 5:58, a ja nie mam przy sobie swoich kluczy. Silver Spoon jak zawsze przyjdzie dziesięć po, a nie sądzę aby któraś z młodych przyszła o czasie. Ale nie szkodziło zaryzykować. Poprowadziłem nas do tylnego wejścia dla personelu. Może jednak któraś przyszła przed czasem. Nie ukrywam, lekko się zdziwiłem, gdy nacisnąłem na klamkę i drzwi ustąpiły mi miejsca. Ciekawe która to z nich jest tak pilnym kucykiem?

– Buble Bloom? To ty? Jestem tutaj – zawołała Carot, gdy tylko otworzyłem drzwi, jej głos dobiegał z jadalni. – Jak też chcesz kawy, to nalej więcej wody.

Nasty wszedł do środka i popatrzył się na mnie z głupim uśmiechem na ustach.

– Mi też możesz machnąć. – Stał na tylnych kopytach, wciągając przednie przed siebie. – Dwie słodze.

– No dobra – zgodziłem się pochylając głowę. – Czuję się zupełnie tak jakbym dopiero co tutaj zaczynał – westchnąłem, ale też mimowolnie uśmiechnąłem się na wspomnienie tego krótkiego okresu czasu. Pracował wtedy jeszcze tutaj Grey Soft. Wcale nie było tak źle, było nawet bardzo fajnie.

Gdy skończyłem przygotowywać kawę ustawiłem trzy filiżanki na tacy i chwyciłem ją za pomocą lewitacji. Po otwarciu drzwi skrzydłowych ujrzałem niecodzienną sytuację. Red Carot siedziała sztywno na swoim siedzeniu przy stoliku, a obok niej czarny ogier w podeszłym wieku bujał się bez troski na krześle. Postawiłem tacę na stole.

– Coś się stało? – zapytałem delikatnie. Mając na uwadze swój poranny telefon do niej.

– Zapytała się czy będziesz mógł wrócić do swych pracy. To jej powiedziałem, że nie i aby się z tobą pożegnała, bo juto krypte opuszczasz – powiedział rzeczowo. Najwidoczniej nie zdawał sobie pewnie sprawy, jaki efekt musiała wywołać taka wypowiedź w pewnej pustej marchewkowej główce.

– Czy to prawda? – zapytała przygaszonym głosem.

– Tak, ale chodzi o coś zupełnie innego. Wrócę niebawem – zapewniłem. Podniosła wzrok. – Najdalej za trzy miesiące. Zostałem wysłany z pewną misją na zewnątrz. Muszę odnaleźć...

– Słodziutka zrób nam kanapki i nie przyjmuj się tym tak bardzo. – Wszedł mi w słowo. – Jutro przywrócą Spoon na jej stary stanowisko i ona dostanie oficjalnom notkę z wytłumaczeniami od nadzorcy. Z niej wszystkiego się dowiecie, ale jutro. Dziś czas ucika. – Spojrzał na mnie, a wyraz twarzy przybrał nieco powagi. – Co do nas. Jedyń dzień to niewiele czasu na przygotowanie cie. Więc jeśli chcesz przeżyć nie trać go na głupoty i słuchaj się mnie.

Młoda pracownica spojrzała się na mnie pytająco. W innych okolicznościach nikomu nie dałbym się tak rządzić w zasięgu mego królestwa, nawet samemu nadzorcy. Dziś jednak było zdecydowanie inaczej. Skinąłem głową pokazując jej drzwi prowadzące do kuchni. Nie podobało mi się to jak potraktowano moją podkomendną. Z drugiej strony, chciałem dowiedzieć się co mnie czeka na tych całych Pustkowiach.

Chwyciła tacę, na której była już tylko jedna filiżanka, w zęby, podczas nonszalanckiego zarzucenia grzywą prawie oblała się kawą. Skończywszy pokaz niezadowolenia ruszyła w stronę kuchni, otwierając drzwi skrzydłowe zadem. Gdy zostaliśmy sami Nasty pociągnął duży łyk kawy, skrzywił się.

– Goronca! – powiedział wystawiając oparzony język.
– Nie ostrzegałem bo myślałem, że jest to oczywiste – odparłem z delikatnym uśmiechem. – Ucz mnie o pustkowiach dalej. Chcę wiedzieć, gdzie mnie poślą.

Czarny kuc zaśmiał się, wychylił się na krzesło w tył i położył kopyta na stole. Zsunąłem je za pomocą magii. Może i moje życie leżało w jego kopytach, ale nikt nie będzie kłaść nóg na stół w miejscu w którym inni będą później jeść. Popatrzył się na mnie zdziwiony, po czym usiadł prosto.

– Pustkowia są byzlitosne, lecz prócz: promieniowania, skazy, przeklętych łowców niwolników, łópiźców, bandytów, zybr, enklawy i setki innych zbrojnych grup. Oraz dziesiątków milusich stworzonek, do których lepiej bez przeładowanej strzelby nie podchodzić. Mają też swoje nieliczne miłe aspekty. – Rzucił mi dziwne spojrzenie spod swoich krzaczastych brwi. – Są tam też miasta i miasteczka. Jyst tam też cywilizacja i wszystkie jej zdobycze takie jak: Alkohol, narkotyki i klacze... Ni przecze, że na każdą z tych przyjemności wydałem sporo kapsli. Jydnak ostrzegam cie. Tutaj w krypie tygo nie dostrzegasz, ale choroby weneryczne to nic przyjemnego...

Lekko się skrzywiłem słysząc opowieść tego typu. Czyżbym słyszał własną matkę jak ostrzega mnie przed pewnymi czynnościami, gdy byłem młodym kucykiem? Też mnie straszyla różnymi, a właściwie to ostrzegała przed chorobami.

– ...W krypie to żadyn problem – kontynuował. – Idzisz do skrzydła medycznego i Red Heart patrzy sie na ciebie z pobłażliwym uśmieszkiem. Pustkowia nie posiadają wydziałów sanitarnych. A za pomoc lykarza płacisz kosmiczne sumy...

– Rozumiem, wystrzegać się klaczy – przerwałem bez uczucia. – Coś jeszcze?

– Wszystkich i tak sie nie wystrzeżysz. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo. – Higiena na Pustkowiach to rzecz rzadka i ni spotykana. Woda w wikszej mierze to naprominiowana, niewidzialna trucizna. Daj mi swoigo PipBucka, pokaży ci, gdzie jest opcja sprawdzenia naprominiowania. – Po kilku sekundach zabawy Nastiego przy moim PipBucku pojawiła się nowa opcja, którą dodał do ulubionych. Wskaźnik promieniowania. – Skutki prominiowania bywają czasym nieodwracalne. W moim przypadku jyst to kompletnie wyniszczenie układu odpornościowego. Nie produkuję własnych przeciwciał. Gdyby nie to, że umre za około rok, może dwa, to niwolno byłoby mi pić. Wątrobe też mom w kawolkach. Ale oni są w blyndzie. Jystym wyjątkowo żywotnym sukinsynym. Zgodnie z przewidywaniami powinienem być martwy już od ośmiu lat.

Kiwnąłem głową na znak, że zrozumiałem i upiłem kolejny łyk kawy. Nasty zrobił to samo. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Zupełnie bez powodu i celu. Tak jakoś wyszło. Gdy usłyszałem skrzypienie drzwi wahadłowych otrząsnąłem się z zamyślenia.

– To jaki ja powinienem być na pustkowiach i co powinienem zrobić aby mnie nie zabili?
– zapytałem, zastanawiając się jednocześnie nad tak bardzo odległym dla mnie i równie złowieszczym wydźwiękiem słowa “zabić”.

– Musisz być twordy. Musisz być zdycydowany. – Carrot położyła na środku stołu kanapki przyglądając się mówiącemu Nastiemu. – Muszą się ciebie bać. Musisz zabijać. – przełknąłem ślinę, to ostatnie słowo zabrzmiało naprawdę mrocznie w jego ustach i spadło na moje barki niczym kat. Czy jestem w stanie skrzywdzić drugiego kucyka? – A gdy już zabijysz pierwszygo zabić kolyjnygo i następnygo. Sumienie zostaw w swoim pokoju przed wyjściem. Będzie ci tylko przyszkadzać. Zabić kogoś, to jak pchnąć klocki domino. Ono się nie zatrzymają. Twoja śmierć będzie jedynie kolyjnym klockim na ich torze.

– Nie wolno krzywdzić innych! – Nie zgodziła się Marchewa z oburzeniem w głosie. – Trzeba być miłym i dobrym. Jeśli ktoś jest zły pokazać mu czym jest dobro...

– Możesz słuchać o czym mówimy, ale nie wtrącaj się – powiedział ostro w stronę młodej klaczki. – Jeśli bydziesz myśleć w jej sposób już pierwszygo dnia umrzesz, albo gorzej, zostaniesz zniwolony – rzekł do mnie, ale ciągle patrzył się na kurczącą się w sobie Carrot. W jego głosie było czuć gniew. Nie na nią, ale na to co powiedziała.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, którą przerwała dopiero wchodząca Bubble Bloom.

– Witaj szefie. Czołem Marchewo. I dzień dobry panu, panie Shoot. Jakaś kolejna dostawa? – zapytała z uśmiechem na ustach, po czym puściła wielkiego balona oblepiającego jej usta. Zawsze gotowa do pracy i pełna motywacji.

– Nie. Nie będzie dostawy. Możecie teraz traktować Silver Spoon jako waszą szyfową. Knife już nim nie jyst.

– Hej! – krzyknęła oburzona Żujka. – Chyba wiem kto jest moim szefem. Nie? – Spojrzała na mnie i przybrała groźną minę, na chwilę przestała rzuć.

– On ma rację – westchnąłem. – Gdy tylko przyjdzie Silver powiedzcie jej, że oddaję swoje stanowisko w jej kopyta. Nastąpiły nadzwyczajne okoliczności, które zmuszają mnie do tego – powiedziałem ze smutkiem. Tak ciężko walczyłem o ten fartuch i czapkę...

– Co?! – zdziwiła się błękitna klacz.

– Knife chodź za mną. Musze ci coś jyszcz pokazać. To coś to moje wspomnienia. A to znowu jyst czymś niewyobrażalnie dla ciebie ważnym.

– Wspomnienie? – wyprzedziła mnie z pytaniem Red Carrot. Jak zawsze na stanowisku.

– To jyst już moja i Knife’a sprawa. Idzimy – nakazał wstając od stołu. Ja też wstałem chwytając jedną z kanapek w zęby.

Carrot podeszła do zdezorientowanej, przyjaciółki i zaczęła jej coś tłumaczyć, gdy my opuszczaliśmy stołówkę przednimi drzwiami. Czułem się źle. zupełnie tak jakby już nic nie zależało ode mnie. Jakby moje całe życie zależało tylko i wyłącznie od tego co postanowią Nasty i Flag. Podczas kolejnej podróży w tym dniu zostałem zapytany czy boję się krwi. Głupie pytanie. Jestem kucharzem. Nie raz oporządzałem “kurczaka”. Więc jak miałbym się bać krwi, odparłem podczas drogi odruchowo. Przed drzwiami do komnat nadzorcy zauważyliśmy samego jej rezydenta kłócącego się z właścicielem bio-farm. Wredny sukinkot. Wiele razy mało brakło, a przez jego ceny puściłby mnie i całą stołówkę w skarpetkach. Gdy tylko Flag nas zobaczył kazał odejść farmerowi i poczekać na orędzie.

– Szlag mnie trafi, ale najpierw odpowiesz mi na moje pytania! – Gorączkował się kremowo żółty jednorożec z główką kapusty jako uroczym znaczkiem.

– Wejdźmy do środka – powiedział do nas nadzorca. Ignorując gniewnego mieszkańca stajni 31.

– Najpierw odpowiesz mi na moje pytania! Ja byłem pierwszy. – Nie dawał za wygraną jednorożec.

– Nie mam teraz czasu. Oficjalne oświadczenie wydam o godzinie siedemnastej – odparł spokojnie najważniejszy kuc w stajni.

– Odpowiesz mi teraz! Albo inaczej...

Nasty głośno wypuścił powietrze zniecierpliwiony i rozgniewany postawą jednorożca. Chwycił rewolwer w usta. Odbezpieczył go i wycelował z odległości dwóch kroków w naczelnego bio-farmera, który rozszerzył szerzej usta ze zdziwienia. Nie tylko on. Ja z nadzorcą zrobiliśmy podobnie.

– Albo czo? – zapytał zimnym głosem. – Spiprzaj stód i czykaj na oświadczyńie.

Nie trzeba było długo czekać na reakcje. Natychmiastowo oddalił się od nas krzycząc w niebogłosy.

– Powiem wszystkim jak traktujesz obywateli Flag! Jeszcze się doigrasz! Ty i ta twoja kolorowa banda! – ostatnie słowa nie były zbyt wyraźne, gdyż dobiegały zza zakrętu.

Nasty zadowolony z siebie schował rewolwer. Nadzorca wyglądał na nieźle wkurzonego, ale nic nie powiedział, otworzył tylko drzwi i wprowadził nas do środka. Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak samo jak poprzednim razem, gdy tu byłem. Z tym jednym wyjątkiem, że teraz było kompletnie pozbawione życia, za wyjątkiem naszej trójki. Steel Flag podszedł do wielkiego ekranu. Nacisnął coś na bocznym panelu i ku memu zdziwieniu ekran z sykiem odsunął się od ściany, niczym wielkie drzwi. Zostawiając szczelinę na tyle dużą aby pozwolić przejść bez trudu dwóm kucykom, stąpającym obok siebie. Nasty miał na ustach szeroki uśmiech. Ja sam czułem się niczym w filmie science-fiction.

Wnętrze było futurystycznym połączeniem bieli i błękitu. Ze ścian wystawały metalowe kopyta trzymające poduszki na których spoczywały kryształowe kule. Nad każdym takim "piedestałem" była tabliczka z krótką informacją. Pomieszczenie miało może sześć metrów długości, trzy szerokości i tyle samo wysokości. Niebieskie ściany, biały sufit i białe płytki, które po nadeptnięciu na nie kopytem zmieniały swój kolor na błękitny. w całym pomieszczeniu było łącznie trzydzieści kul. Jedna skrzynka i dwadzieścia parę wolnych miejsc.

Nadzorca zbliżył się do skrzynki, nad wyciągniętymi kopytami wisiała tabliczka: "N.Shoot EKSTREMALNIE NIEBEZPIECZNE". Flag przełknął głośno ślinę i wyciągnął klucz z kieszeni swego uniformu. W tym samym czasie Nasty podszedł do ściany i osadził na swojej głowie dziwny hełm z wklęsłym miejscem tam, gdzie jednorożec miałby swój róg. Dźwięk przekręconego klucza odbił się w mojej głowie niczym uderzenie młota. Czułem ogromne napięcie, gdy nadzorca odwracał się w moim kierunku z kulą, kulą jak każda inna, ale z jakiegoś powodu objętą dodatkowymi zabezpieczeniami.

– Pozwól mi pierwszemu zanurzyć się w wspomnieniu – powiedział Nasty, z naciskiem w głosie. – Ty mu powiedz w tym czasie jak się tego używa.

Po twarzy nadzorcy przebiegł cień zawachania, ale ostatecznie skinął głową. Usadził kopytami wspomnienie we wgłębieniu i zabezpieczył je przed wypadnięciem klamrą. Nasty padł na ziemię bezwładnie. Serce szybciej mi zabiło. uśmiech powoli zniknął z jego ust. Klatka piersiowa czarnego ogiera ciągle unosiła się i opadała. Wyglądał tak jakby zapadł w głęboki sen.

– Co mu się stało? – zapytałem zdeorientowany.

– Jest teraz w swoim wspomnieniu – odparł ze smutkiem w głosie nadzorca. – Znowu bierze narkotyki i znowu morduje. Po raz kolejny walczy ramię w ramię ze swoim najlepszym przyjacielem i po raz kolejny obserwuje jego śmierć. – Po chwili zorientowałem się, że słucham go z otwartymi ustami. – Niedługo i ty Knife będziesz w jego świecie. Świecie przemocy, bólu i strachu. Tam gdzie zamierzam cię wysłać. Znajdziesz się na Pustkowiach. To, co tam zobaczysz, to tylko przedsmak tego, co czeka cię po opuszczeniu stajni. Sam wiele razy oglądałem to wspomnienie i powiem ci coś szczerze. Nienawidzę go. – W jego oczach płonął gniew. – Boję się go i czuję się podle ze świadomością iż posyłam tam ciebie. Nie proszę cię o to abyś mi wybaczył moje postępowanie. Chcę tylko abyś zrozumiał. – Kończąc swą wypowiedź pochylił głowę i wlepił swój wzrok w moje kopyta.

Poczułem się dziwnie. Chciałem powiedzieć coś błyskotliwego, ale nie miałem pojęcia co. Więc postanowiłem w milczeniu obserwować uśmiech śpiącego ogiera. Po dwóch minutach otworzył szeroko oczy i zerwał się na równe nogi. Jego twarz była zacięta i nie do odczytania. Jedynym wyraźnym uczuciem które można było dostrzec był smutek. Smutek, że to już dobiegło końca. Nasty bez słowa zdjął kryształową kulę.

– Jaki ja kiedyś byłem mondry i silny – przemówił rozmazonym głosem. – Twoja kolyj Knife.

Wyciągnął w moją stronę kopyto, spoczywało na nim wspomnienie. Odruchowo chwyciłem je za pomocą magii. Poczułem się bynajmniej dziwnie. W jednej chwili ogarnęła mnie ciemność. W drugiej stałem pośród zniszczonych budynków na jakimś uschniętym stepie. Wszechobecny pył nieprzyjemnie drapał w gardle. Słońce niemiłosiernie grzało moją czarną sierść. Nie byłem w tym momencie sobą. Byłem innym kucykiem! Spróbowałem się poruszyć. Na darmo.

W żyłach czułem powoli rosnący poziom adrenaliny. Byłem podniecony do granic możliwości. Podniecony tym co za chwilę ma się wydarzyć. Czułem strach, jednak poczucie misji przeważało. Byłem szczęśliwy, a zarazem pogodzony ze śmiercią. Stop. To nie byłem ja! To ten kuc w którego ciele się teraz znajduję.

– Nasty? – zagadał do mnie łagodnie błękitny pegaz. – Jesteś pewien? Jest ich więcej niż być powinno, oraz świeci słońce.

Odwrociłem się w kierunku rozmówcy, szczerząc rzędy żółtych zębów, zdejmując przy tym niedużą torbę przyczepioną do mego boku.

– Tym lepiej, będzie im ciężiej ciebie wypatrzyć. Dziś dokonamy rzezi. Wszystko jest dokładnie przygotowane. – W moim głosie dźwięczało żelazo. – Nie spieprzę tygodni przygotowań tylko dlatego, że słońce przebiło się przez chmury. Nie bój się przyjacielu – dodałem po chwili. – Słońce to nie zły omen, to zapowiedź lepszego jutra.

Pegaz położył na zniszczonym stole flarę, dwa inhalatory z różowym płynem w środku i paczkę cukierków zwanych Imprezowymi Mint'alami. Chyba cukierków.

Zgarnąłem łapczywie opakowanie IM'ów do torby. Wcześniej wyciągnąłem z niego jedną czerwoną tabletkę, miętówkę? Chciałem ją zjeść już teraz, to uczucie było wręcz przytłaczające, przytępiało moje wszystkie zmysły. Powstrzymałem się jednak i z torby wydobyłem kolejną tabletkę. Tym razem zieloną. Mój uskrzydłony towarzysz uśmiechnął się.

– Tylko nie przedawkuj. Wiesz jak później po tym zdychasz? – ostrzegł z opiekuńczą nutą w głosie.

– Bez obaw. Tylko trzymajmy się planu, a wszystkie plugawe psy pozdychają w męczarniach.

Podąłem pegazowi duży ciężki pocisk. Gdy trzymałem go w kopytach mój Pipbuck zaczął pikać jak szalony. Pegaz skinął głową przyjmując go w swoje kopyta. W jego oczach była troska i strach. Jednak nic nie powiedział, mimo iż widać było po nim iż chciał to zrobić. Rozłożył szeroko skrzydła i za pomocą potężnego ich uderzenia wzbił się w powietrze, wzniecając za sobą chmurę kurzu.

– To do dzieła Nasty – wyszeptał kucyk w którego ciele jechałem, bo trafniej nie da się tego opisać, przed zażyciem pierwszego narkotyku.

Czerwona tabletkę miała miętowy orzeźwiający posmak i niemal natychmiast poczułem jak uderza we mnie ogromna fala myśli. Nie byłem w stanie skupić się nad żadną z nich. Prędkość pojawiania się ich była wręcz nieznośna. Czułem się tak, jakbym miał kotłujący się ul pszczoł w głowie. Ale nie tylko to. Czułem się zdecydowanie mądrzejszy, inteligentniejszy. Wszystko było teraz w moim zasięgu. Rzeczy niemożliwe przestały istnieć. Czułem się tak niewiarygodnie dobrze, że miałem ochotę śpiewać. Następnym narkotykiem, który zażyłem był inhalator. Wszystko dookoła mnie zwolniło. Energia rozsadzała moje płuca. To było coś niesamowitego. A czekała mnie jeszcze jedna przyjemność. Nie mogłem się doczekać chwili kiedy jej zażyję. Zielona tabletkę sprawiła, że moje mięśnie zapłonęły. Takiego przyływu sił jeszcze w życiu nie doznałem. Więc to tak się czuje kucyk po narkotykach? Wspaniale, ten stan nieskończonej euforii...

Ruszyłem biegiem. Przede mną rozciągały się zniszczone domy i kamienice. Za mną płaski jak stół uschnięty step i ziemia, co wody chyba nigdy nie widziała. W biegu przeskoczyłem nad wydrążonym i zamaskowanym dołem. Jednym z wielu elementów mojej strategii. Nie mojej! Jego.

Siodło bojowe opinało moją klatkę piersiową. Lufy po bokach towarzyszyły mi niczym wierni przyjaciele. Gdy tylko zbliżyłem się do zabudowań dostrzegłem kucyka celującego do mnie z długiego karabinu. Był daleko, jakieś sześćset metrów przede mną. Błyskawicznie nacisnąłem na spust. Z mojego prawego karabinu została wystrzelona seria morderczych pocisków. Cel został przez nie osiągnięty. Widziałem daleki rozkwit czerwieni z rozwalonej czaszki. Przeszedł mnie zimny dreszcz. Czy ja przed chwilą zabiłem kucyka? Zatrzymałem się.

– Jestem Nasty Shoot i wszystkich was zajebię! – wydarłem się, po czym posłałem serię z shotguna przyczepionego z prawej strony w zabudowania.

Nie czekając na dalszy rozwój sytuacji zacząłem uciekać. Uciekać w kierunku dziury. Chwyciłem flarę i odpaliłem ją na dwadzieścia metrów przed dołem. Za moimi plecami słyszałem ciągły huk broni. Kamienie wokół mnie pękały, a ziemia była nieustannie dziurawiona przez dziesiątki pocisków. Kurzawa spowodowana gradem ołowiu zmniejszyła moją widoczność do kilku metrów. Na pięć metrów przed dziurą upadłem, flara wypadła mi z pyska. Poczułem silny ból w prawym tylnym kopycie. Dwie kule utknęły w mojej nodze. Szybko się poderwałem z ziemi i wpelzłem do jamy. W tym czasie moje plecy przebiło kilka naboju. Na szczęście skórzana kurtka z metalowymi płytkami znacząco złagodziła to niezbyt przyjemne doznanie. Ciężko upadłem i skrzywiłem się z bólu. Mimo narkotyku znacząco uodparniającego mnie na ból nadal bolało jak diabli. Sięgnąłem po kilka czerwonych mikstur leczących. Wypicie ich nieco go złagodziło.

Podniosłem się i wyrząłem z dziury, w samą porę aby ujrzeć rozbłysk ognia. Huk i odczucie trzęsącej się ziemi. Fala uderzeniowa, która do mnie dotarła sprawiła, że mój czujnik promieniowania zaczął pikać denerwująco. Schowałem głowę z powrotem. Mimo zamkniętych oczu wciąż widziałem wybuch. Dopiero teraz moje uszy odetkały się na inne dźwięki i usłyszałem nad sobą donośny gwizd powietrza, gdy i on uciął wystawiłem głowę.

Kurz powoli zaczynał opadać. Budynki w najbliższej okolicy wybuchu po prostu przestały istnieć. Zastąpiła je duża wyrwa w ziemi. Te dalej zwyczajnie się pozawalały. Tylko kilka z nich oparło się eksplozji. Spojrzałem w górę. Zobaczyłem pikującego nad zgłiszczami pegaza. W momencie, gdy miał się rozbić o ziemię jednym machnięciem skrzydeł poderwał się i wyrównał lot. Pędząc z kosmiczną prędkością w moim kierunku tuż nad ziemią. Wyszedłem z dziury. Wyciągnąłem lewe kopytko w bok i przybiłem najbardziej epickiego broohova ever! Mój towarzysz zakręcił w powietrzu ósemkę i wylądował obok mnie.

– Szybko. Pomóż mi założyć mojego spopiela – nakazał pegaz. – Nie wszystkich zabił wybuch. Megaczar był słabszy niż szacowaliśmy.

Zakląłem i szybko zanurkowałem do dziury. Wróciłem z plecakiem z przymocowanymi dwiema ciężkimi butlami i futurystycznie wyglądającym palnikiem. Wzdrygnąłem się na samą myśl o tym jakie cierpienia może przeżywać kucyk palony żywcem. Założenie ciężkiej broni nie zajęło wiele czasu, właściwie był to moment.

– Do roboty Strike! – krzyknąłem do powoli unoszącego się pegaza. – Będę Cię ubezpieczać z dołu.

Po tych słowach zostawiłem z mozołem wznoszącego się towarzysza i pobiegłem w kierunku leju.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Do chwili w której nie pokazały się pierwsze kucyki. Były ewidentnie ogłuszone i otumanione. Jednemu krwawiły oczy. Wyłonił się zza do połowy zawalonej szopy. Ewidentnie nowszego budynku od pozostałych. Wyglądali na niezdolnych do walki i na pewno tacy byli.

– Tylko trzech!?! – wydarł się Kucyk w którego ciele byłem obserwatorem. – Udekoruje waszymi wnętrznościami całe Pustkowia śmiecie! – zagroził.

Zamarłem, lufa shootgana wycelowwała w ich stronę. Chciałem krzyknąć “Nie! Oni są bezbronni, niezdolni do walki”, ale nikt nie mógł mnie tutaj usłyszeć. Dwie serie szybkich strzałów zmieniły ich ciała w kupę paskudnie wyglądającego mięsa.

– Twoja śmierć będzie długa i bolesna! – krzyknął ktoś z mojej lewej. Z przerażeniem odkryłem iż na mojej piersi spoczywa czerwona kropka, celownika laserowego.

Spojrzałem w stronę mego przyszłego zabójcy i ujrzałem jak jego ciało staje w płomieniach. Nisko nad nim przeleciał Strike zalewając go lepką, płonąca substancją. Jego krzyk był przerażający i mrozący krew w żyłach. Moją, nie Shoota. Dla niego był on niczym słodka melodia.

Przeładowałem shootgana. Zapakowałem do niego czerwone pociski z napisami “ZAPALAJĄCE”. Nie pytajcie się jak on zrobił to za pomocą kopyt. Ruszyłem ponownie do przodu, teraz lawirując między ostatnimi budynkami niezniszczonymi jeszcze z ziemią. Towarzyszyły mi odległe dźwięki płonących i umierających w męczarniach istot. Drogę zastąpił mi młody jednorożec wychodzący z domu. Stał pod dachem z blachy falistej, osłaniającej go przed ognistymi nalotami.

– Nawet jeśli cię zabiję zniewolę twoją duszę! – wrzasnął łamiącym się z nienawiści głosem. W polu lewitacyjnym trzymał dwie rzeczy. Granat i zawleczkę.

Nie trudno się domyślić co zostało rzucone w moim kierunku, a co nie. Eksplozja cisnęła mną o ścianę. Poczulem przejmujący ból w klatce piersiowej. Przed oczyma mi pociemniało, ale zdołałem wejść w tryb S.A.T.S. i zamarkować serię strzałów.

Miejsca w które uderzyły pociski z shootgana zajęły się ogniem, a kucyk z uroczym znaczką przedstawiającym obrożę rzucił się na ziemię, gdy tylko czas przyspieszył. Zaczął zdierać z siebie skórzaną kurtkę w daremnej próbie ugaszenia ognia. Próbował nawet pozbyć się swojej własnej sierści. Chciałem krzyknąć “Nasty starczy! Oni mają już dość!” Ale nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Nad moją głową przemknął pegaz nabierający coraz większej prędkości. Zastrzeliłem kucyka starającego się namierzyć mego towarzysza. Szósty kucyk którego zabiłem w ciągu ostatniej minuty. Czy to są właśnie pustkowia? Czy to się kiedyś skończy?

Mój umysł powoli zaczynał się wyłączać. Miałem tego dosyć! Po dziurki nosa tego zabijania! Czemu to się musiało dziać? Chciałem zamknąć oczy, ale nie mogłem. Odwróciłem

się wiedziony dźwiękiem stukających kopyt o popękany beton. W moim kierunku szarżował brudnozielony kuc z drutem zbrojeniowym w pysku.

– Zostaw mnie sukinsynu w spokoju! – krzyknąłem wewnątrz własnej głowy, gdy Nasty posłał w jego stronę pięć pocisków z karabinu.

Zielonym szarpnęło i rzuciło go w tył. Chciało mi się płakać. Chciałem uciec stąd i płakać tak długo jak to tylko możliwe.

Po minucie spokoju bez ani jednego wystrzału zacząłem szukać Strike oczami. Znalazłem go, patrolował teren w poszukiwaniu ostatnich niedobitków. Uśmiechnąłem się zadowolony z dobrego polowania. Nie! To wcale nie byłem ja! To ten popieprzony psychol!

– Chyba już wszyscy... – zacząłem krzyczeć do Strike, gdy spostrzegłem podnoszącego się kucyka z gruzu z karabinem na dachu dziesięć metrów za utrzymującym się w jednym miejscu pegazem.

Chciałem coś zrobić. Chciałem go ostrzec, ale słowa uwięzły mi w gardle. Obserwowałem w zwolnionym tempie jak tamten odbezpiecza swoją broń i oddaje serię w jego plecy. Jedna z butli została przedziurawiona i Strike zaczął obracać się wokół własnej osi kręcąc szaleńcze bączki z zawrotną prędkością. Nic nie mogłem poradzić. Patrzyłem tylko tempo jak gaz wokół niego zapala się, a po chwili butla staje w płomieniach zostawiając po sobie kule ognia powstałą w wyniku eksplozji.

– Neeee! – krzyknąłem rozdzierająco. – Neee! Proszę... nie... nie ty... – dodałem już zdecydowanie ciszej czując jak pierwsze łzy opuszczają moje oczy. – to nie miało się tak zakończyć.

Ciężko usiadłem na zadzie i zacząłem płakać. Czułem się teraz tak bezsilny jak to tylko możliwe. Właśnie straciłem przyjaciela. Jedyne prawdziwego przyjaciela, jakiego miałem. Siedziałem tak i płakałem, a z nieba lał się ogień. Napalm zalewał pole bitwy czyniąc z niej prawdziwe piekło. Kucyk pochodnia, zabójca mego przyjaciela, właśnie spadł z niewysokiego dachu i zaczął się zwijać na ziemi.

– Dlaczego zabiłeś mi przyjaciela? – zapytałem żałośnie umierającego łowcę niewolników, leżącego kilkaset metrów dalej.

Znowu poczułem to dziwne uczucie. Przestałem odczuwać ból. wokół mnie zrobiło się czarno. Poczułem chłód kafelków oraz zapach sterylnej czystości. Nadzorca z Nastim wpatrywali się we mnie z ciekawością.

– Ty fiucie! – wstałem na równe nogi idąc gniewnie w stronę czarnego ogiera. – On nie musiał ginąć! Nikt nie musiał ginąć!

Steel Flag wyglądał na zszokowanego. Bohater wspomnienia w którego ciele przed chwilą byłem przytaknął mi głową.

– Nikt nie musiał. – Powstrzymał moje dalsze kroki uniesieniem kopyta. – Jestem

zbrodniarzym. Zabiłem wile kucy – westchnął. – Znasz moje uczucia. Wiesz, że byłem ostatnim kucym, który by tego chciał. Ale znając ryzyko weszliśmy w to. Późnij powim czemu.

Usiadłem na zadzie i zacząłem płakać. To było okropne. To było straszne. Ja nie chcę opuszczać stajni! Nie sam! Poczułem na swoim grzbiecie czyjeś kopytko. Było czarne. Pociągnąłem nosem. Po czym otarłem łzy i wyprostowałem się.

- Co teraz? – zapytałem drżącym głosem.
- Jeszcze raz – powiedział Nasty i rzucił w moim kierunku kulę.

Złapanie jej magią było odruchem niezależnym ode mnie. Koszmar rozpoczął się na nowo.

Przez następne dwie godziny przeżywałem w kółko te same wydarzenia, te same sceny. Nasty uważał to za najlepszy sposób aby przystosować mnie do Pustkowi bez potrzeby wychodzenia na zewnątrz i ryzykowania mojej śmierci. Po piątym razie wydarzenia w których brałem udział przestały na mnie tak bardzo działać, stały się w pewien sposób jałowe. Zacząłem do tego podchodzić na chłodno. Ciągle uważałem to za okropność, ale teraz, tak jakby akceptowałem ją.

- Jeszcze raz? – zapytałem się od razu po przebudzeniu.

W pomieszczeniu oprócz mnie był tylko i wyłącznie nadzorca. Ten pokręcił głową i podniósł kule kopytami, po to by włożyć ją z powrotem do skrzynki.

- Nasty Shoot udał się przygotować na strzelnicę, przejdziesz krótki kurs obsługi broni palnej, ale zanim to się stanie ja zaprowadzę cię na najniższy poziom techniczny. Pokażę ci tam jak wygląda talizman wodny oraz jak go wyciągnąć, bez uszkodzania zaklęcia tkwiącego w nim.
- Spojrzał na mnie badawczym wzrokiem. – Pogadamy również o Nasty Shocie.
- Co z nim nie tak? – zadałem kolejne pytanie opuszczając ukryte pomieszczenie.
- Ten stan, kiedy on bierze narkotyki we wspomnieniu, to coś wspaniałego, nie?

Położyłem po sobie uszy. Nie podobał mi się ton nadzorcy, a tym bardziej to, że miał rację. Był spokojny, jak zawsze, ale i tak wyczuwałem w nim coś dziwnego. Nie opuszczało mnie przeczucie, że za chwilę powie mi coś strasznego. Jednak nim zdecydował się odezwać opuściliśmy jego kwaterę, udając się korytarzami, do sekcji technicznej.

- Nie zdziwiło cię to, że nasz sepleniący i zaciągający śmieszłą gwarą Nasty Shoot mówił tak płynnie i poprawnie we wspomnieniu? – zagadał podczas drogi, gdy miałem mu już coś odpowiedzieć zaczął ciągnąć dalej. – To nie demencja starcza. Jego mózg jest uszkodzony przez narkotyki. Jego IQ spadło o ponad 20 punktów, a wiesz, że za młodu był naprawdę inteligentnym kucykiem – poinformował mnie z nutą zawodu w głosie. – Teraz można go nazwać co najwyżej tępawym, agresywnym i niezdolnym starcem. To sprawka Imprezowych Mint'ali, pierwszy narkotyk który zażyłeś. Na krótko zwiększają inteligencję i elokwencję, ale w zamian palą połączenia nerwowe w jakimś tam obszarze mózgu, do końca się na tym nie znam, więc mówić nie będę. Drugim był Dash, silnie rakotwórcza substancja znacząco polepszająca

twój refleks, równie silnie uzależniająca co IM'y. – Zamilkł na chwilę, gdy mijaliśmy na korytarzu grupkę kucyków, wymieniliśmy z nimi uprzejme skinienia głowami

– A ten trzeci zwiększający moją siłę i wytrzymałość? – zapytałem, gdy zostawiliśmy ich w bezpiecznej odległości za sobą.

– Buck, silny suplement bojowy, wykorzystywany przez przedwojenne wojsko Equestri. Efektem ubocznym jest zwiększenie ilości produkowanego testosteronu, co może w skrajnych przypadkach wywoływać agresję.

– Rozumiem co masz mi do powiedzenia. Nie mam zamiaru brać narkotyków – oznajmiłem przed otwierającymi się drzwiami do sekcji technicznej.

– Cieszę, że tak mówisz. – W tym głosie nie było wspomnianej radości, był za to wręcz przygnębiający smutek. – Przepraszam, że skazuję cię na opuszczenie stajni. Przepraszam – wyszeptał przez zaciśnięte zęby. Głowę miał obróconą w bok, Nie patrzył na mnie. – Nie proszę cię abys wybaczył mi to co robię, proszę cię tylko byś to zrozumiał. Dołożę wszelkich starań aby twoje szanse na przeżycie były jak największe.

Po tym oświadczeniu dalszą drogę przeszliśmy w milczeniu. Nadzorca ani razu nie uraczył mnie swoim spojrzeniem. Sam po jego słowach zacząłem czuć oddech śmierci na karku, zaczynałem bać się tego co mogę zastać, po drugiej stronie metalowego wjazdu Stajni 31.

Celem naszej wędrówki okazało się okrągłe pomieszczenie, wyłożone ołowianymi płytami, do którego weszliśmy przez wąskie drzwiczki. Na środku pomieszczenia stał duży piedestał, młody inżynier pokazał mi okrągły kamień wielkości podkowy, leżący spokojnie na gładkiej metalowej powierzchni, pokryty był biało-niebieskimi paskami. Cała logika polegała na tym aby przełamać chroniące go pole. Wyłączenie go okazało się banalnie proste, wystarczyło tylko wyrwać płytę główną z panelu pod piedestałem, niszcząc tym samym rzeczony panel.

– Czemu tu wszędzie jest ołów? – zapytałem.

– Względny bezpieczeństwa – wytłumaczył powolnym głosem, kucyka wszechwiedzącego, młody jednorzec. – W wypadku reakcji odwrotnego zawirowania magi na poziomie cząsteczkowym...

– Talizman zacznie być promieniotwórczy jak cholera – wszedł w słowo inżynierowi nadzorca, za co zaskarbił sobie pełne nienawiści spojrzenie. – Musisz odnaleźć stajnię, w której ciągle znajduje się sprawny talizman, zabrać go i przynieść do nas. Nie ma innych możliwości, żadna stajnia nie dysponuje dwoma sztukami. Dlatego lepiej jeśli zabierzesz go ze stajni, która została opuszczona.

Przełknąłem ślinę. Moje nowe zadanie zaczynało coraz mniej mi się podobać. Skinąłem głową, w geście podziękowania dla młodego inżyniera za pomoc. W zamian otrzymałem głośnie "Humph" w połączeniu z zadarciem głowy ku powale. Spojrzałem na Nadzorce, a on na mnie.

– Co teraz? – zapytałem.

– Teraz wy wyjdziecie i dacie wykonywać mi moją pracę – wtrącił ostrym tonem urażony "ważniak".

– Nasz następny przystanek znajduje się w sekcji ochrony, strzelnica. – Nadzorca odpowiedział na moje pytanie kompletnie ignorując nieuprzejmą wypowiedź jednoroga.

Bez słowa pożegnania opuściliśmy pomieszczenie z talizmanem, a później i samą sekcję techniczną.

– Co za upierdliwy osioł! – powiedziałem, gdy weszliśmy na powszechnie dostępne korytarze. – To, że jest młodszy ode mnie i ma już jakiś tytuł przed imieniem nie daje mu prawa do bycia dupkiem.

– Witaj w moim świecie – powitał mnie Flag. – Im ktoś ma więcej tytułów i im ważniejsze stanowisko piastuje, tym bardziej myśli, że ma prawo zachowywać się jak skończony burak. Chciał pokazać nam jak bardzo jest mądry i ważny, a ja mu w tym przeszkodziłem.

– Dupek... – rzuciłem marszcząc nos.

Mój towarzysz tylko pokręcił głową. Dziwnym trafem rozmowa nam się nie kleiła, to też zrezygnowałem z dalszych prób zagadywania. Przeszliśmy obok sekcji medycznej, kierując się dalej na południe, wprost do koszar. Przed służą umożliwiającą wejście do sekcji policyjnej stały dwa kucyki, całkowicie fioletowy jednoróg i jednoróżka. Nadzorca zbliżył się do żółtej klaczy z grzywą splecioną w warkocz. Wyglądała bardzo atrakcyjnie, warkocz z blado czerwonych włosów opadał jej delikatnie na prawy bok szyi, na głowie miała krwiste czerwony beret z dwoma srebrnymi gwiazdkami. Ani ona, ani jej towarzysz, który zresztą nie miał nawet beretu, nie nosili siodeł bojowych, mieli za to przy swych bokach kabury z bronią. Ubrani byli w błękitne koszule.

– Stel Flag, nadzorca stajni 31. Proszę umożliwić mi i mojemu kompanowi wejście do sektora militarnego – powiedział donośnie, zatrzymując się przed klaczą w moim wieku.

– Starszy chorąży, Rapid Shoot – odezwała się formalnie brzmiącym tonem. Jej uroczy znaczek przedstawiał trzy lecące pociski. – Proszę okazać identyfikator.

Nadzorca wyciągnął swoją plastikową legitymację z kieszeni kombinezonu, podał ją pani "Starszy Chorąży". Tak się mówi poprawnie? Ta zawiesiła na niej oko na mniej niż sekundę, zwróciła głowę w stronę swojego kolegi w koszuli.

– Berry, zaopiekuj się naszymi gośćmi, zaprowadź ich na strzelnicę. Mój dziadek pewnie już na nich czeka – przemówiła zupełnie innym, tym razem melodyjnym głosem.

– Nazywam się szeregowy Black Berry – zagadał do nas fioletowy jednoróżec, gdy jego przełożona oddawała legitymację nadzorcy. – Pozwólcie, że wskażę wam drogę.

Klacz wpisała kod, którego nie dostrzegłem, do terminalu przy wrotach. Po chwili drzwi odsunęły się z sykiem, były zdecydowanie grubsze od normalnych wrót. Pierwszy ruszył szeregowy, dalej Flag i ja. Gdy mijalem wnuczkę Nastiego ta uśmiechnęła się do mnie, kiwnąłem jej głową i również się uśmiechnąłem. Drzwi zamknęły się natychmiast za moim ogonem, w chwili w której znalazłem się w środku dużej, jasno oświetlonej sali. Była kompletnie pusta i ogołocona z jakichkolwiek mebli, jakieś dwadzieścia na dwadzieścia metrów. Błękitne ściany i szara podłoga były domeną tej sali, jedynymi ozdobami były tabliczki wiszące nad drzwiami. My skierowaliśmy się do tej z napisem "Strzelinica".

Pomieszczenie to okazało się niewiele mniejsze od holu. Strzelnica była raczej podłużna

niż kwadratowa. Dziesięć stanowisk, przy każdym inna broń, a za stanowiskiem szyny i tekturowe modele kucyków. Oświetlone były stanowiska strzeleckie i tarcze, resztę pomieszczenia skrywał półmrok. W środku już na nas czekał Nasty Shoot oparty o stół ułożony w rogu. Bawił się granatem. Szeregowy zaprowadził nas na środek sali, wskazał kopytem abyśmy się zatrzymali.

– Panie Shoot – przemówił z takim szacunkiem jakby mówił do samego nadzorcy, a on przecież stał obok niego. – Przyprowadziłem dwa kucyki, które chciały się z tobą widzieć Sir. – Zasalutował.

– Dobra robota – odparł niedbale. Po czym odbezpieczył granat i rzucił mi go pod nogi. – Ups... – syknął z uśmiechem na ustach.

Czerwone! Ekspolzja! Uderzenie o ścianę! Ból! Przemknęło przez moją głowę nim granat zdołał odbić się od ziemi. “Nawet jeśli cię zabiję zniewolę twoją duszę!” usłyszałem w swoich uszach jego ociekający nienawiścią głos. Chwyciłem śmiercionośną broń z pomocą swojej magii i odrzuciłem go w stronę czarnego ogiera.

– Giń skurwielu! – wydarłem się stając na tylnych nogach i cofając się.

– Dobry odruch – pochwalił mnie Nasty.

Usiadłem, a raczej opadłem, ciężko na zad. Nie byłem w stanie powstrzymać mojego szybkiego oddechu, byłem przerażony. Spojrzałem się na Berrego, wyglądał na mocno wstrząśniętego. Teraz zerknąłem na nadzorcę, ewidentnie powstrzymującego się przed jakimś wyjątkowo paskudnym komentarzem, w stronę starszego ogiera. Po raz pierwszy widziałem go tak złego. Zamknąłem oczy starając się zebrać myśli. Przez moment rzeczywistość ze wspomnienia Nastiego zlała się, w mojej głowie, ze światem realnym. Zacisnąłem mocniej powieki starając się przegnać sprzed oczu widok płonącego jednorożca zdzierającego z siebie swoją własną skórę.

– Co to kurwa miało być na plot Celesti!? – zapytał gniewnym głosem Flag. Usłyszałem jak tupie.

– W umowie było iż ni bedziesz sie wtryniać w me metody – odparł spokojnie Nasty.

Usłyszałem czyjeś kroki zbliżające się w moją stronę. Chciałem otworzyć oczy, ale się bałem, że to co widzę oczyma swojej wyobraźni stanie się prawdziwe. Po kilku sekundach kroki ucichły, poczułem czyjś oddech, pachnący alkocholem i kawą.

– Otwórz oczy – rozległ się spokojny, szorstki głos czarnego ogiera. Usłuchałem. – Wiesz co przyd chwilą zrobiłeś? – Pokręciłem głową. – Zabiłeś tygo parszywego łowce niwolników. Prawdopodobnie dzięki tobie Strike przyżyje. Wiesz czymu ty tego dokonałeś, a ja nie byłem w stanie? – zapytał się podnosząc moją brodę ku górze, tak bym mógł spojrzeć mu w oczy.

– Bo ja jestem jednorożcem. Ty nie mogłeś... – wyszeptałem czując jak zbierają się łyzy w kącikach mych oczu.

– Ty bedziesz wstanie uratować swych przyjaciół...

– O czym oni... – spróbował wtrącić swoje pytanie szeregowy.

– Zamknij się – uciszył go Flag.
– ...ale potrzebujesz do tygo umiejętności – powiedział zabierając kopytko spod mego pyszczka. – Wstawaj. Musisz się jeszcze dużo nauczyć.

Podniosłem się na równe nogi i podążyłem za swoim rozmówcą do pierwszego stanowiska, pozostawiając pozostałą dwójkę za sobą. Nasty podniósł pistolet zębami i podał mi go, chwyciłem go magią.

– Masz jyszcze jakieś pytania co do mygo sposobu nauczania? – rzucił w stronę nadzorcy niedbale Nasty.

– Pamiętaj, że on to nie ty. Nie jest tak twardy – powiedział nadzorca kierując się w stronę wyjścia. – Pan odprowadzi mnie do wyjścia – zasugerował, a raczej nakazał Berremu.

– Tak jest! – zasalutował Black Berry i opuścił wraz ze Steel Flagiem strzelnicę.

Teraz zostaliśmy sami. Na stoliku przed nami stały trzy pistolety, a właściwie to dwa i jeden rewolwer. Pierwszy z którym się zapoznałem to była klasyczny policyjny Glock, na amunicję 9mm, chyba siedemnastka. Pokazał mi jak go zabezpieczyć, odbezpieczyć i przeładować. Kiedy poznałem te podstawy przyszedł czas na nauczanie mnie jak strzelać. Pod okiem, o dziwo umiejętnego, instruktora jakim był Nasty Shoot udało mi się załapać na czym to polega. Oczywiście ciągle było mi daleko do perfekcji, ale przynajmniej trafiałem do makiety kucyka z odległości 30 metrów. Następnym pistoletem był Colt 45, na jeszcze inną amunicję, myślałem zawsze, że jest jedna uniwersalna do wszystkich. Z niego strzelało mi się zdecydowanie gorzej niż z poprzedniego. Zaraz po nim przyszedł czas na Magnum 44.

– Tylko uważaj na nigo. To jedyna czterdziestka czwórko w całej krypcie – poinstruował mnie.

– Dobrze – przyrzekłem i oddałem dwa strzały. – Ale ona ma odrzut! – zdziwiłem się.

– Chyba znaliśmy coś co ci leży! – Wskazał głową na tarcze. Dwa trafienia w głowę, już zaczęła mi się podobać. – Pokoż, że to nie przypadek – zachęcił do dalszego strzelania.

Ponownie uniosłem broń w polu telekinetycznym, zgrałem szczerbinkę i oddałem cztery strzały, opróżniając tym samym bębenek. Efekt niestety nie powalał, trzy trafienia w korpus i jedno w nogę, ale nawet mimo to, ta broń spodobała mi się. Oddałem jeszcze kilkanaście strzałów próbnych przed przejściem do następnego stanowiska, gdzie czekały nas krótkie bronie maszynowe.

Po godzinie zaczęły mnie boleć uszy i róg od magii, nigdy wcześniej aż tak go nie forsowałem. Poprosiłem o krótką przerwę, na którą chętnie przystał Nasty. Wyszliśmy na zewnątrz i usiedliśmy przed wejściem do strzelnicy. Oparłem się wygodnie o ścianę obserwując młodego ogiera z czerwonym berecikiem na głowie, miał tylko jedną gwiazdkę. Podążały za nim dwa inne ogiery, z którymi prowadził ożywioną dyskusję.

– Hej ty, w czapcy – zawołał do niego Nasty. – Masz fajki?

– Mówisz do mnie? – zdziwił się ogier. – Jestem młodszym chorążym. – Wskazał kopytem na beret.

– Moja wnuczko jest starszym, a od niej też fajki sempie. – Ruszył kopytem ponaglająco.

– C... Co? – Młodszy chorąży wlepił swoje zdziwione, błękitne oczy w uśmiechniętą facjatę dziadka.

– Butter, to jest ten cały Nasty Shoot – szepnął do ucha koledze jeden z jego towarzyszy.

– Czo jest chłopaki? Nowy? – zagadał beztriosko Nasty, wyciągając paczkę papierosów z kopyta Buttera, zamiast pojedynczego papierosa. – Poczystujcie się?

– Pewnie.

– Jasne.

– To chyba oczywiste skoro to są moje fajki! – podkreślił ex właściciel.

– Były. – Zwrócił swoją głowę w moją stronę Nasty. – Palisz Knife?

– Dawno już nie paliłem, ale chętnie. – Wstałem z ziemi sięgając magią po papierosa.

Zapaliliśmy razem, gdy już myślałem, że zaczniemy jakąś bezsensowną pogawędkę przy dymku młodszy chorąży chrząknął i powiedział: „Śpieszy nam się.” Jego koledzy niżsi stopniem nie mieli wyboru, ruszyli za nim, pozostawiając mnie po raz kolejny sam na sam z Nastim. Przyjrzałem się papierosowi z bliska, kiedyś paliłem po to, by być „tym fajnym”, ale po co mi teraz to? Zadałem sobie to nieme pytanie między kolejnym buchem.

– Nasty, mogę o coś spytać?

– Przypadkiem już ni spytałyś? – odparł z łobuzerskim uśmiechem, w tej chwili trochę przypominał mi Froga.

– Czy ty jesteś jakąś ważną szyczą? – Zrobiłem kopytkiem wielkie koło. – Bo wiesz, wszyscy tutaj zwracają się do ciebie bynajmniej tak jakbyś to właśnie ty był nadzorcą. O co w tym chodzi?

Czarny ogier zaśmiał się, rzucił niedopałek na ziemię i zgasił go kopytem, za śmiecenie grozi grzywna, ale jego to chyba nie dotyczy. Spojrzał się w moje piwne oczy.

– Może kidyś wyjawie ci mój sekret – westchnął pod naporem mego spojrzenia. – Ok. Niech bydzie, może nawet teraz. W skrócie, kiedy wróciłem do krypty okazało się, że system szkolenia ochrony ni daje rady, przy kucyku z zewnątrz, dlatego mianowali mnie naczelnym instruktorem.

Miałem ochotę zarzucić mu kłamstwo, ale szybko zdałem sobie sprawę, że nie ma powodu mnie okłamywać. Odczekałem dziesięć sekund, w nadziei iż Nasty robi tylko i wyłącznie efektowną pauzę, przed następną częścią opowieści. Zawiodłem się. Czarny ogier obrócił się w stronę drzwi, stuknął kilka razy kopytem o futrynę ponaglać, po czym wszedł do środka. Ruszyłem za nim i podreptałem do stanowiska numer sześć, broni snajperskiej. Pomimo doskonale działającej wentylacji w powietrzu unosił się zapach prochu. Gdy wreszcie przeszedłem do ostatniego stanowiska róg chciał mi odpaść, czułem się wyczerpany do granic możliwości. Ponoć czekał mnie jeszcze trening z zakresu walki w zwarcu bronią białą. Rzuciłem od niechcienia ćwiczebnym granatem, upadł pięć metrów przed celem.

– Czo z tobą!? – krzyknął na mnie rozeźlony instruktor. – Rzucasz jak ostatnio ciota. Zrób to normalnie, tak jak robiliś to z początku.

– Ja już nie mogę – wydyszałem. – Czuję się tak jakby moja magiczna studnia została wyczerpana. Potrzebuję co najmniej godzinnej przerwy i energetyka.

Czarny ogier przyjrzał mi się wnikliwie, szczególnie dużo czasu poświęcił na obserwację mojego rogu. Nie jarzył się on szarym blaskiem jak zazwyczaj, tylko sypał z rzadka pojedynczymi iskrami w tym kolorze. Pokiwał skwapliwie głową.

– Masz godzinę. Moja wnuczka przyniesie ci napój, gdy już odpoczniesz udaj się do sali ćwiczebnej. Jakbyś ni mógł znaleźć, zapytaj się o niom Rapid – powiedział z dobrotliwym uśmiechem na ustach. – Ja przygotuje sale i twych rywali.

– C... Co? Rywali? – zdziwiłem się, lecz Nasty tylko poszerzył swój wyszczerz i ruszył nieśpiesznie w stronę drzwi. Powoli zaczynało mnie to irytować.

Poprawiłem ułożenie granatów ćwiczebnych, aby nie pozostawiać po sobie bałaganu i udałem się w ślady instruktora. Usiadłem na zewnątrz pod drzwiami, by wnuczka Shoota nie musiała dużo szukać. Czułem się fatalnie, pozbawiony całej mocy. Przymknąłem oczy i oparłem głowę o ścianę.

Jakieś pięć minut później zostałem wybudzony przez radosny głos starszej chorążej, ze stanu przypominającego pół sen, prawie bym tutaj usnął.

– Nie śpimy “Chosen One”! – wydarła mi się do ucha.

Zerwałem się na równe nogi, spojrzałem na nią zaspanym wzrokiem, rejestrując iż nie ma nakrycia głowy. Obok niej lewitowały dwie puszkę napoju energetyzującego “Slurm”. Chwyciłem puszkę swoją magią, róg mój zajarzył się niemalże niewidoczną poświatą.

– Dzięki – powiedziałem otwierając puszkę. – Wybrańcze? O co ci chodzi? – zapytałem po zrobieniu, jak zawsze, wybornie słodkiego łyka. Co prawda łatwiej byłoby mi opisać ten smak gdybym był chemikiem, a nie kucharzem.

– Tak sobie powiedziałam. – Wyszczrzyła się ponownie. – Jak ja ci zazdroszę. Dziadunio tyle opowiadał mi o swoich przygodach, gdy byłam mała, chciałabym być na twoim miejscu. – Trąciła mnie w bark kopytem.

Wcale byś nie chciała, pomyślałem. Na pewno nie powiedział ci prawdy, dotyczące Pustkowi, przynajmniej nie całej.

– Tak? – Pociągnąłem ją za język.

– To całe ściganie złych kucyków, walki z gryfami i kucykami zombie – mówiąc to jej oczy rozwarły się do granic możliwości, a ja zobaczyłem migoczące gwiazdki, zamknięte w nich. – Łapanie złych łowców niewolników, oszalałych ze złości łupieżców i nikczemnych bandziorów. Jak byłam mała to marzyłam o tym, aby stać się taka jak on. Dlatego wstąpiłam do policji. – Wypięła dumnie pierś.

Uśmiechnąłem się sztucznie. Ciekawe czy mówił wam w jaki sposób “łapał” tych swoich łowców. Albo o tym do jakiego gangu przynależał. Otworzyłem usta by powiedzieć jej jaka jest

prawda, ale coś mnie tknęło. Czemu niby miałbym niszczyć jej marzenia? Więc zamknąłem je i kiwnąłem głową potwierdzająco.

– Te wszystkie drzewa i ptaki... – Oddała się marzeniom. – Zielona trawa oraz błękitne niebo. Nie mów, że nie czujesz ekscytacji na samą myśl o tym? Tyle kolorów!

– Sądzę, że my mamy ich tyle samo – zażartowałem.

Zaśmiała się, przyłożyła kopyto do nosa i chrumknęła niczym prosie.

– Przepraszam – bąknęła. – Zawsze tak mam gdy się śmieję. – Dopięła zawartość swojej puszki po czym zgmiotła ją na czoło. Skrzywiłem się na ten widok. – Ja niestety mam swoje obowiązki. Chętnie bym z tobą jeszcze pogadała, bo dobrze mi się rozmawia, ale wiesz... Obowiązki! – Uśmiechnęła się w szelmowski sposób, ukazując szufladę białych ząbków. Nawet nie chcę wiedzieć ile wydała na dentystę by osiągnąć taki efekt. – Jakbyś czegoś chciał jestem na swoim posterunku. Kod do drzwi to: raz, dwa, trzy, cztery, pięć i gwiazdka.

– Dobrze. Jeśli będę mieć jakieś pytania na pewno się do ciebie zgłoszę.

Kiwnęła głową zadowolona z siebie i udała się w kierunku wrót, których miała pilnować. Rozważyłem poziom skomplikowania hasła, szybko uznałem, że nie chcę określać inteligencji kucyka wymyślającego takie kody. Sama Rapid Shoot wywołała u mnie mieszane uczucia. Dopilem napój do końca, spojrzałem na pustą puszkę. Jednym szybkim ruchem przybliżyłem ją do swego czoła.

– Auć! – Pomasowałem bolące miejsce. – Jak ona to zrobiła?

Zacząłem się nad tym zastanawiać, podczas gniewienia puszki pod swym kopytem. Westchnąłem, kopnąłem pozostałość puszki i zacząłem spacerować bezwiednie po pustym przedsionku. obszedłem je dwa razy wzdłuż i wszerz. Wreszcie usiadłem w kącie, ustawiłem sobie czterdziestopięć minutową drzemkę na telekomunikatorze, opcję dostępną tylko przy nowszych modelach.

Z początku męczyłem się z zaśnięciem, ale gdy już mi się udało... to zadzwonił budzik. Szybko sięgnąłem lewitacją po urządzenie wydające nieznośne pikanie i nacisnąłem przycisk "Już wstałem" na panelu dotykowym pyskiem. Przeciągnąłem się z donośnym trzaskiem w kręgosłupie. Ostatni raz zasypiam na siedząco, postanowiłem krzywić się, o kręgosłup trzeba dbać. Kilka skłonów i byłem po porannej gimnastyce. Róg na szczęście przestał pulsować bólem, mogłem teraz spokojnie przejść do kolejnego etapu ćwiczeń.

Gdy tylko otworzyłem drzwi sali ćwiczebnej ujrzałem pomieszczenie usłane matami, zarówno na podłodze jak i na ścianach. Pomieszczenie było jasne, szare maty, miejscami skropione ciemniejszymi plamkami, widać tutaj nikt się nie bawi z rywalem. Przełknąłem ślinę podchodząc do grupki kucyków po środku. Na przedzie stał rosły jednorożec z kilkoma plastrami, przyklejonymi w okolicy prawego łuku brwiowego. Miał on neonowo zieloną grzywę, pomarańczową sierść z jaśniejszą plamą na prawym boku i przekrwione oczy. Za nim stał Nasty z kilkoma kucami, które widziałem już kilka razy w swojej restauracji, ale których nigdy nie poznałem osobiście.

– Jak tam twoja magia? – zagadał zaskakująco poprawnie czarny ogier. – Już ci lepij?
– Tak... – Spojrzałem ukradkiem na pomarańczowego ogiera. – Chyba tak.
– To możesz zaczynać! Ace ty w parze z nim. Ja z tobą pomarańczowy. Jak ci na imię?
– zapytał się Nasty Shoot ogiera.
– Nazywam się Ora... – rozpoczął.
– Dobra! – chamsko uciał Nasty. – Mniejsza z tym. Ace, ubierz kombinezon i hełm, bo ktoś ci roztrzaska twoją słodką główkę.

Nasty wraz z śniadą, drobno zbudowaną klaczą odwrócili się w tył i zaczęli grzebać przy stojaku na kropierz. Przyglądałem im się w milczeniu, obserwując jak biała klacz o jasnobłękitnej grzywie mocuje się z pancerzem osłaniającym klatkę piersiową i plecy. Nasty pomógł jej dopiąć paski, po czym osadził twardo na jej głowę hełm z przesłoną. Klacz tak przyzbrojona stanęła naprzeciwko mnie. W jej turkusowych oczach widziałem zwątpienie, swą drogą miała uroczo wyglądające piegi. Na bank była młodsza od Bubble Bloom.

– Gotowy? – zapytał się Nasty pomarańczowego ogiera. Ten skinął głową i zaczął lewitować przed sobą pałkę policyjną. – Jeśli jeszcze raz bydziesz delikatny, z uwagi na mój wiek, dostanisz mocnij.

Jednorożec dotknął kopytem prawego oka i oddalił się od naszej grupki kilkanaście metrów. Nasty obrócił łeb w moją stronę, uśmiechnął się opuszczając pokrywę hełmu. Zarył w materac tak jakby chciał wykopać w nim jakąś dziurę.

– Bydziesz mój dzieciaku! – krzyknął, po czym zaszarżował przed siebie. – Chcę zobaczyć twoją krew!

Zrobiło mi się ciepło, podczas obserwowania szarży starego kuca na młodego, silnego ogiera unoszącego ciężką pałkę, przed sobą. Byłem wręcz pewny, że pomarańczowy ogier mimo swojej, zdawałoby się, przewagi zostanie powalony. Wielce się zaskoczyłem, gdy zobaczyłem jak Nasty leci na ziemię po uderzeniu podcinającym mu nogi i sunie pyskiem po ziemi i otrzymuje trzy silne uderzenia w głowę. Całe szczęście uderzenia te rozeszły się po kasku. Strach pomyśleć co by się stało, gdyby on go w tej chwili nie miał.

– I jak? Podobało ci się? – zapytał się pomarańczowy.
– Nydza, mogło ująć – odparł Nasty chłodno wstając z ziemi. – Teraz twoja kolyj Knife. Istnieją dwie strategie. Pierwsza: najpierw powalasz, później dobijasz. Druga: nokautujesz od razu. Tobie polycam jedyne.

Przełknąłem głośno ślinę i poszedłem zamienić ogiera. Ten podał mi pałkę i udzielił ważną radę.

– Jeśli ty jej nie powalisz ona wstanie i grzmotnie cię z całej siły w łeb. Walka kończy się po zadaniu śmiertelnego ciosu, nie jednego, co najmniej trzech. Musisz się upewnić, że twój oponent nie żyje. Do tego czasu będzie biec na ciebie i kopać – poinstruował mnie z nutą

zadowolenia w głosie. – Nie bój się zrobić jej krzywdę. Ty chcesz jej to zrobić. – Zbliżył swoje usta do mojego ucha. – Taką postawę wpajają nam przez pierwsze miesiące. Po opuszczeniu przyłbicy mamy zapominać co to jest litość, mamy stać się bronią nadzorcy.

– Podrywasz go czy czo!? Znajdź sobie innego chłopaka, tyń jest zajenty. Spiprzaj i daj mu walczyć! – nakrzyczał na niego starszy ogier, za co otrzymał wrogie spojrzenie.

Stałem naprzeciwko słodko wyglądającej, drobnej klaczy. Przebiegł mnie zimny dreszcz, gdy ta położyła kopytko na osłonie. Spojrzała w stronę czarnego ogiera. Złapałem silniej policyjną tomfę swoją magią i również spojrzałem na Nastiego.

– Pamiętaj młody, ona może i jyst młoda, i niedawno skończyło szkolynie, ale to na nią stawiam. – Uśmiechnął się brzydko. – To ona skopie ci tyłek, ni ty jej. – Obrócił głowę w stronę Ace i kiwnął głową.

Ta przełknęła ślinę i opuściła pancerną szybkę. Zobaczyłem nagłą przemianę w jej spojrzeniu, z niepewnego przeszło w zdeterminowane. Stałem szerzej, gdy ona pochyliła głowę.

– To będzie bardzo, bardzo boleć! – krzyknęła cienkim głosem.

– To chodź i mi to pokaż! – odkrzyknąłem, nie mając pojęcia czemu to zrobiłem.

Zaszarżowała na mnie. Serce zaczęło mi łomotać jak głupie, moją głowę wypełniły nie moje wspomnienia. Ani trochę mi nie pomogły, jedynie bardziej mnie zestresowały. Kiedy znalazła się pięć metrów przede mną uderzyłem z całej siły pałką z góry w jej głowę. Głowa odskoczyła jej w dół, jednak przez kask, nie odczuła zbytnio efektów uderzenia. Zbliżyła się do mnie o kolejne dwa kroki, zmniejszając tym samym dystans do trzech metrów. Nie wiele myśląc postanowiłem zgapić z poprzedniej walki i spróbowałem podciąć jej nogi. Podciąłem lewą przednią nogę klaczy. Zaryła lewym kolaniem, ale nie przewróciła się. Stawiając prawe kopyto ustabilizowała swoją pozycję. Trzasnąłem tomfą zamaszystym ciosem z prawej na lewą, akurat gdy szykowała się do skoku na mnie. Pisnęła i zamiast rozbić się centralnie na mnie uderzyła mnie w bark i przewróciła się. Zresztą ja też upadłem na bok, z tym, że ja byłem metr za jej plecami. Szybko wstając zacząłem okładać jej głowę bez opamiętania. Mimo iż głowa skakała jej na wszystkie strony zaczęła się powoli obracać.

– Użyj nóg młocie! – wydarł się Nasty.

Usłuchałem polecenia i wykorzystałem fakt iż głowa Ace znajduje się na idealnej wysokości aby ją kopnąć. Skierowałem swój ciężar ciała na przednie kopyta i wykonałem skręt tułowia zakończony kopnięciem. Oba kopyta trafiły w pancerz na klatce piersiowej co zatrzymało ją w miejscu. Usiadła ciężko na tyłku, sapiąc. Zawahałem się przed uderzeniem, jednak je wykonałem, praktycznie pozbawione siły, nie poruszyło ono jej głowę choćby o centymetr.

– Starczy! – krzyknął Nasty. – Czo to miało niby być? – zapytał się wkurzony podbiegając do mnie. – To miało być walniecie?! – krzyknął ponownie obracając się w stronę

klaczy. – Czo ci?

– Nie mogę oddychać – powiedziała Ace panicznym głosem, z łzami w oczach, po ściągnięciu kasku.

– Dupa, a ni! – warknął na nią. – Tylko tak ci się wydaje – zawyrokował.

– Kiedy ja... – zaczęła brać panicznie wdechy – naprawdę... nie... mogę... oddychać...

– Niech ktoś ją przytrzyma, bo za chwile... – zaczął Nasty, w momencie, gdy klacz wywaliła białka oczu na wierzch i osunęła się na ziemię – ...zymdleje. – Po krótkiej pauzie zmiełił coś w ustach i kontynuował dalej. – Docućcie i zdymijcie z niej pancyrz.

Zrobiło mi się naprawdę gorąco, po raz pierwszy kucyk po bójce ze mną zemdłał, do tego klacz. Ostatni raz gdy się z kimś biłem byłem o sześć lat młodszy, a obrażeniami rywala był tylko rozbity nos. Nie czułem się z tym co zrobiłem jak bohater, wręcz przeciwnie. Moim przeciwnikiem była nie uzbrojona klacz, a ja się w żaden sposób nie hamowałem i teraz zrobiłem jej krzywdę.

Spojrzałem w zadowolone oblicze czarnego ogiera, powoli zaczynałem się zastanawiać czy nie lepszym wyjściem byłoby wysłanie dziesięcio osobowej grupy uderzeniowej zamiast jednego, zielonego w militarnych sprawach, kuczka.

– Czy nie lepiej byłoby wysłać zbrojnego oddziału zamiast mnie?

– Nonsyns – prychnął lekceważąco. – Nim minąłby dzień wszyscy byliby martwi.

– A ja nie będę? – Zdenerwowałem się. – Co jest we mnie takiego wyjątkowego, czego nie mają inne kuczki?

– Wyżmy na przykład Orange, tygo pomarańczowygo. – Rzuciłem ukradkowe spojrzenie, w stronę kuca starającego się ocucić swoją koleżankę odciągniętą na bok. – On ma idealne predyspozycje fizyczne, ale jyst typowym bohaterem. Dobrze wyszkolony, ni boi się walki. Dobry w wykonywaniu poleceń, ale słaby w myślniu. Ty jysteś inny.

– Tak? – Spróbowałem pociągnąć go za język.

– Jesteś trochę jak ja. Pokorniejszy i rozsądniejszy, oraz cie lubie. – Zwiesił głowę. – Moje wnuki byłyby lepsze, ale one mają fałszywy obraz pustkowi. – Uśmiechnął się do mnie, podnosząc głowę, a w odbiciu jego oczu spostrzegłem szczęśliwego dziadka. – Ty mówisz „Pustkowie”, one myślą: zilonie drzywa i ptaki, one ni mogą poznać prawdy, one ni rozumieją. Zazdroszą ci, bo widzą świat z moich opowieści. Gdy odkryję, że ni jest na zewnątrz tak jak im mówiłem, zaczną naprawiać tyn świat i umrą. Rozumiesz? – zapytał, a ja kiwnąłem głową mimo iż nie rozumiałem. – Potrzebujemy kogoś kto wróci żywy, innymi słowy potrzebujemy ciebie.

– Ale ja nie dam rady, to mnie przerasta już teraz, a w takim wypadku co się stanie na zewnątrz – pożałowałem się. – Wybraliście złego kuczka. Nie mówię tego dla tego, że się boję, chociaż to też jest prawda, mówię to dlatego iż uważam, że nie dam rady wykonać tego zadania. Jeden kucyk nic nie poradzi, nawet ty miałeś przyjaciela, a nadzorca chce mnie posłać samego... – Mój głos powoli zaczynał się łamać, a oczy zrobiły się wilgotne od napływających łez. – Zawiodę, a wraz z moją śmiercią umrze cała trzydziestka jedynka...

– Jyśli zaczniesz teraz płakać rozyjdą się plotki, wraz z plotkami kuczki zacznom się niepokoić, wraz z niepokojem rozpeta się tutaj piekło. – ściszył głos i zbliżył głowę do mojego ucha. – Już ocucili Ace, za chwile tutaj przyjdą, bądź twardy. Ni dla mnie, ni dla siebie, dla nich.

– wyprostował się dumnie i zaczął krążyć dookoła mnie. – Z nożami jest dokładnie tak jak mówisz. A teraz wracajmy do ćwiczeń, im wicyj z nich wyniesiesz tym lepiej dla nas wszystkich. A cie samego w nizinie nie puszczę.

Te słowa lekko mnie pokrzepiły, w szczególności ostatnie zdanie. Okazało się, że wszystkie zebrane w tym pomieszczeniu kucyki były instruktorami, nawet mała niepozorna Ace. Była ona instruktorką skradania się, pokazała mi jak w nie do końca legalny sposób otwierać zamki i kłódki. Może za wiele z jej nauk nie wyniosłem, ale przynajmniej dowiedziałem się po co kucykowi łom. Ku nikłej radości zebranych wyszło na jaw iż nie mam specjalnych predyspozycji do walki, ale przynajmniej lata spędzone w kuchni nauczyły mnie co nieco o nożach. Szczęście, że jestem jednoróżcem i wcale nie muszę podchodzić do rywala aby zadać cios.

Obiad zamówiliśmy ze stołówki na wynos, a o godzinie 18:27 ostatecznie zostałem zwolniony z treningu z nakazem porządnego wyspania się. Odeskortowano mnie do mojego pokoju, gdzie czekała na mnie rodzicielka wraz z ojcem. Natychmiast matka rzuciła mi się w objęcia i zaczęła płakać. Ojciec stał w głębi pokoju i przyglądał mi się w skupieniu. Dwójka strażników zameldowała dostarczenie przesyłki i rozeszła się zamykając za sobą drzwi.

– Nadzorca o wszystkim nam opowiedział – odezwał się ojciec wypinając mocno pierś. – Jesteśmy z ciebie dumni synu. Cieszy nas twoja postawa względem stajni. Z matką nie możemy powstrzymać łez na samą myśl o tym iż wychowaliśmy bohatera.

Spojrzałem się na ciągle zapłakany pyszczek mamy i na ojca rosnącego w pióra. Nie wiem czemu ale na widok takiego kontrastu wezbrały we mnie emocje i nie było to bynajmniej nic przyjemnego, ale powstrzymałem się. Nie chciałem psuć, prawdopodobnie, naszej ostatniej rozmowy.

– Naprawdę musisz tam iść? – załkała matka. – Nie mogą wysłać kogoś innego?

– Chciałbym, ale nie ma w stajni nikogo lepiej nadającego się ode mnie do tego zdania – odpowiedziałem z sztuczną imitacją uśmiechu na ustach.

– Sam nadzorca o tym wspominał. Duma mnie rozpiera na samą myśl o tym jak ochoczo chcesz wykonać swój obowiązek wobec stajni. – Wtrącił się ponownie biały jednoróżec. – Gdy tylko usłyszałem, że chcesz udać się w niebezpieczną podróż mającą na celu zbawienie stajni z miejsca poprosiłem o dołączenie mnie do twojego oddziału i wtedy dowiedziałem się, że zdecydowałeś się dokonać tego wyczynu samotnie. To nie obowiązek synu. – Uśmiechnął się szeroko. – To zaszczyt, zaszczyt dla całej rodziny, a w szczególności dla mnie z matką, że odchowaliśmy kogoś tak wspaniałego jak TY! Jestem taki szczęśliwy. – Otarł kopytem łzę zbierającą się w kącie oka.

Oswobodziłem się z uścisku matki, kiwnąłem ojcu głową i wskazałem im jedyny użytkowy mebel w moim pokoju, łóżko. Podczas blisko dwu godzinnej rozmowy, żegnałem się z rodzicami, obiecywałem wrócić cało i odbierałem niezliczone pochwały od ojca. O godzinie 19:16 do drzwi zapukał strażnik z prośbą aby dać mi czas na sen i odpoczynek, mało taktownie dając znać, że czas odwiedzin dobiegł końca.

Matka rzuciła się na mnie jeszcze raz i wyszeptwała.

– Kocham cię! I nie ważne co się będzie działo, ja nigdy nie zmienię zdania. Pamiętaj o tym. – Uściskała mnie po raz ostatni i opuściła pokój.

Ojciec podszedł do mnie wolnym krokiem, spuścił wzrok i wlepił go w posadzkę. Duma szybko opuściła jego twarz.

– Wiem, że może nie byłem najlepszym ojcem. Rozumiem, że w twych młodych latach mogłem wyrządzić ci sporą krzywdę, ale zawsze się starałem. – Spojrzał mi w oczy i to ja tym razem spuściłem wzrok, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia. – Przepraszam i wiem, że dziś mogę bez trudu powiedzieć: “Jestem z ciebie dumny i cieszę się, że jesteś moim synem”.

– Nieprawda... – powiedziałem cicho, gdy ojciec był w drzwiach. Odwrócił się i spojrzał w moim kierunku. – Jesteś najlepszy... – dodałem równie cicho.

Policzki zaczęły mu się trząść, a oczy szklić. Nim drzwi zasłoniły go całkowicie zobaczyłem jak kiwa głową z ogromnym uśmiechem na ustach. Ja również miałem łzy w oczach.

Odczekałem chwilę i dodałem już do zamkniętych drzwi.

– Może kłamie, ale dzisiaj jest to prawda.

Powstrzymałem łzy cisnące mi się do oczu i po chwili zdałem sobie sprawę, że przecież nikt mnie tutaj nie widzi, ani nie obserwuje, więc pozwoliłem im swobodnie ściekać po moim pyszczku i kapać na podłogę. Co mnie lekko zdziwiło, gdy już się wyplakałem poczułem się zdecydowanie lepiej.

Chwyciłem plecak szkolny w zęby i zacząłem upychać do niego wszystkie rzeczy, które uznałem za niezbędne, gdy zabrakło miejsca zrewidowałem zawartość. Okazało się, że upchałem tam same śmieci, wziąłem głęboki oddech i poodkładałem wszystkie przedmioty na miejsca z których je zabrałem.

Mimo zmęczenia, które odczuwałem po całym dniu wrażeń, wcale nie spodziewałem się aby sen miał szybko do mnie przyjść. Położyłem swoją głowę na poduszce i przykryłem się kocem.

– Nie ma szans abym dzisiaj zasnął. – Ziewnąłem przeciągle, po czym szybko się zreflektowałem. – A może jednak?

Przewróciłem się na bok, ziewając ponownie i ruszając powoli w objęcia Luni. Cały świat zaczął powoli rozplýwać się w nicość. Sen był niewyraźny i rozmazany, zupełnie tak jakbym patrzył na obrazy pod wodą. Kolory, zapachy i dźwięki mieszały się bez ładu. Wbrew wszystkiemu wcale nie było to nieprzyjemne odczucie... aż do czasu w którym sen zaczął się zmieniać. Z wielokorowych chmur zaczęły się wyodrębniać kolory, ciemne i mroczne, przybierające kształty kłatki. Ciche dudnienie stawało się coraz głośniejsze. Czułem, że coś się zbliża. Słyszałem to.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na budzik. Było kilka minut przed dziewią. Przetarłem

oczy kopytkami, obróciłem się na bok, ale coś ciągle nie pasowało. Zdałem sobie sprawę, że dudnienie ze snu wcale nie ustało, a nawet zyskało na sile.

– Świetnie, pewnie komuś znowu uciekł radrakan – wycodziłem przez zęby.

Przycisnąłem głowę do poduszki, jednak to nic nie dało. Stałem tylnymi kopytami na łóżku i przyłożyłem głowę do kratki szybu wentylacyjnego.

– Au! Nadepnęłaś mi na ogon! – Usłyszałem znajomy głos.

– Mogłabyś czołgać się szybciej, a nie się tak ślimaczysz! – Tym razem dało się słyszeć rozgniewany głos Bubble Blom. Nie trudno domyślić się do kogo należał ten pierwszy.

– Myślisz, że tak fajnie jest mieć pajęczyny we włosach? – pożałowała się Carrot.

– A myślisz, że ja mam lepiej? Z perspektywą twego tłustego dupska przed nosem.

Odkręciłem czym prędzej śruby za pomocą magii i odstawiłem kratkę na bok. Włożyłem głowę w ciemność.

– Zamknijcie obie swoje głupie jadaczki, – syknąłem przez zęby – bo inaczej zostaniecie spisane na ochronie!

Zapaliłem światło. Po minucie obie z trudem wgramoliły się do mojego pokoju, czyniąc z łóżka obraz pobojuwiska. Były całe w kurzu i pajęczynach, stan ich futerek, oraz grzyw pozostawiał wiele do życzenia, albo i nawet więcej. Usiadłem zadem na łóżku, gdy one stanęły w jego nogach. Przyjrzałem się im wnikliwie.

– Powstrzymam się od pytania “po co”, a zacznę od “jak”? – rozpocząłem naszą rozmowę.

– Obluius obiecał mi przysługę po tym, kiedy odprowadziłam, go do domu z ostatniej imprezy – poinformowała zadowolona Żujka. – To też przysłałam ją dziś odebrać, a że mieszka w linii prostej, blisko ciebie, to drugi czynnik.

– Nie prościej byłoby drzwiami geniusze? – zapytałem kompletnie zbity z pantafelku.

– Oczywiście, że prościej, ale twoja straż nie chciała nas przepuścić – odparła Carrot. – Powiedzieli: Teraz pan Knife potrzebuje odpoczynku, a nie dwóch smarkul na głowie... – zaczęła parodiować męski głos i trząść przy tym głową z boku na bok. – Zakłócanie porządku w tym sektorze będzie traktowane...

– Właśnie coś takiego usłyszałyśmy i pół godziny później wpadłyśmy na genialny pomysł jak się tutaj dostać. – przerwała wypowiedź koleżanki błękitna klacz. – Ale głównym powodem naszej wizyty jest orędzie, które wygłosił nadzorca o piątej i...

– Ono było o siedemnastej – poprawiła marchewa. Oboje z Bubble Blom popatrzyliśmy się na nią jak na idiotkę. – No może kilka minut wcześniej... – Zarumieniła się. – O co wam chodzi? Mam coś na twarzy? – zapytała speszona.

– Mniejsza – stwierdziłem. – Co było nie tak z tym orędziem?

– No właśnie. – Otworzyła szerzej oczy Carrot podczas brania oddechu i wróciła z powrotem do trybu mówienia tego, co jej ślina na język przyniesie. – Nadzorca powiedział nam o tym, że zgodziłeś się opuścić tajnie w bardzo ważnej misji, równocześnie też nakazał

oszczędzać wodę, przestać podlewać rośliny ozdobne i...

– Wracając do tematu – wtrąciła się ponownie Bubble. – Martwimy się o ciebie. Dzisiaj wcale nie wyglądałeś na tak zadowolonego i dumnego z przydzielonego ci zadania, jak próbował to wmówić nam nadzorca. – Pokiwała głową i położyła mi kopyto na ramieniu. – Martwimy się o ciebie. Nawet Silver Spoon się martwi. Kazała nam przekazać, że wcale się nie cieszy z awansu i powiedziała nam również, że jak wrócisz to odda ten tytuł z powrotem w twoje kopyta.

– Możesz nam powiedzieć o co chodzi z tymi całymi “drobnymi niedogodnościami”, które nas czekają w związku z “drobnym” uszkodzeniem talizmanu wody? – Chciała się dowiedzieć Carrot.

Spojrzałem na nie obie życzliwym wzrokiem i zdecydowałem się na chyba najgłupszą rzecz jaką mógłbym kiedykolwiek zrobić i zrobiłem to. Mianowicie, powiedziałem im całą prawdę dotyczącą minionego dnia.

Rezerwy wody w Stajni 31: Z powodu nadzwyczajnej sytuacji zostaje uruchomiony system kontroli i propagandy. Wody starczy jeszcze na 99 dni funkcjonowania stajni.

Przypis: Nowy poziom

Nowy profit: Tu i teraz! – Otrzymujesz dodatkowy poziom doświadczenia.

**Przeczytano? Podobało się? To zapraszam pozostawić po sobie jakiś komentarz.
Nie podobało się? Cóż... też zostawcie komentarz. :P**